Nr. 153. Lwów — Środa dnia 8 Lipca. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincji	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.

Miesięczna prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dianý), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 8.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Elżbiety król. — Dawyda Ftes. Jutro: św. Cyryla B. — Samsona.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 15, Zachód „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 38. Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lipca.

O caracie można powiedzieć, jak Polonjusz o Hamlecie: „W jego szaleństwach jest metoda". W istocie jest jakiś dziwny system w tych wyzadnych kłamstwach o Europie, któremi prasa rosyjska bałamuci swą publiczność, w tych barbarzyństwach rządu względem narodowości nierosyjskich i w tem lekceważeniu groźnych objawów rozkładu, które się pokazują na własnem ciele caratu. Z zamkniętemi oczami pędzi Rosya w przepaść, której nie widzi; każdym nowym czynem zbliża się do tej otchłani, jakby wleczona ku niej przez jakąś nieprzepartą siłę. I stanęła już na podminowanym gruncie, który drży pod nią i załamuje się, ale ona tego nie spostrzega, a głosy przestrogi lekceważy, albo nawet karci surowo, jakby głosy buntu. Pierwiastek jej był ruchomy jak lotne piaski pustyni, bo wyszedł był ze Złotej Hordy, z tatarszczyzny, która się przesuwała po ziemi bez śladów, nic nie wniosła do wspólnej skarbnicy cywilizacyi i nic nie zostawiła, oprócz caryzmu i zdolności zaborczej. Tę ruchomość własnej natury zaczął carat ustalać przez zastosowywanie urządzeń i form europejskich i tak z biegiem lat wyrastało, to dopiero podnoszący Rosyanina, znajdowało się w nim dawnego ordyńca. Ale olbrzymi rozwój polityczny w dumę wbił Rosyan; zaczęli się oni uważać za coś lepszego, zdrowszego od Europy, którą przezwali zgniłą; doznana klęska na bałkańskim kongresie obudziła w nich nienawiść do zachodniej cywilizacyi. Więc ideałem ich stały się znowu te ich dawne formy, w których zamiast niezmiennego prawa stanęła zmienna wola jednostek rządzących. Rozwinął się fanatyzm religijny i narodowy, obudziły się wszystkie instynkta ordyńców, i przed zdziwionemi oczami Europy stanęła zamiast Rosyi dawna Złota Horda. Od Piotra Wielkiego do Aleksandra IIgo, przez lat sto pięćdziesiąt naginała się Rosya do form europejskich. Wystarczyło dziesięciu lat panowania teraźniejszego cara na zupełny powrót do dawnego stanu w dziedzinie pojęć społecznych. To jest najlepszy dowód, że Rosya nie szła już z postępem i szybko w dół się stacza, chociaż jej zewnętrzne blaski, jej niezliczone pułki, twierdze, tłumy żandarmów i wszystkie naftowe techniczne zasłaniają jeszcze ten odwrót nietylko przed Europą, ale nawet przed nią samą.

Właśnie teraz trzęsie się ziemia pod carem. W państwie, oprócz cara i ludu, ludowi zabrakło chleba na ogromnym obszarze od Dniepru do Wołgi, i on się podniósł, wzburzył, rozszalał, gospodaruje po tatarsku, bo się przecież starano o to, aby on w sobie przypomniał tatarską naturę. Dziennik najmniej skłonny do szowinizmu, bo giełdowy, *Birżewyja Wiedomości*, odzywa się taką przestrogą: „Nadszedł czas poważnego zastanowienia się nad przeżywieniem narodu w przyszłym roku. Czas leci jak strzała, a złowrogie okoliczności nie czekają. Trzeba koniecznie się przygotować do okropnej walki, do strasznego wstrząśnienia. Czekają nas trudności nie polityczne, ale socyalne, wyhodowane na gruncie ekonomicznym. Naród nie ma co jeść. Bywały lata ciężkie, lata głodu w niektórych okolicach, ale teraz głód będzie w $^2/_3$ państwa. Nieurodzaj zupełny dotknął gubernje, uważane słusznie za spichrze Rosyi, za magazyny zbożowe dla obu stolic i innych centrów przemysłowych. Nie ma, całkiem nie ma zboża w saratowskiej, samarskiej, tambowskiej, symbirskiej, orłowskiej, kazańskiej, woroneżkiej, penzeńskiej i niżnie-nowogrodzkiej gubernjach. Nie będzie go także w całym moskiewskim okręgu i na czarnoziemnem pobrzeżu, a w innych okolicach zbiory ledwo wystarczą na przekarmienie miejscowej ludności. W Rybińsku (porcie nad Wołgą) płacą za pud ($17^1/_2$ kilo) żyta 1 rs. 80 kop., a w Tambowie już nic nie płacą, bo nikt ani garnca nie ma na sprzedaż. Trzeba obliczyć ile będzie zboża na Kaukazie i na Syberyi, zamknąć wszystkie porty dla wywozu i zorganizować zaprowiantowanie całego państwa, a więc zmienić taryfy kolejowe, otworzyć dla ludu magazyny wojskowe, rozdawać chleb porcyami, jak w oblężonem mieście. Z gubernij dotkniętych głodem nadchodzą wieści smutne, groźne, budzące najwyższy niepokój." *Nowoje Wremia* woła: „Kto wie, czy będzie nowy chleb, a już teraz panuje formalny głód. To jest dla nas najważniejsza kwestya. Informacye nadchodzące z okolic, dotkniętych głodem, przejmują grozą. Bogu jedynie wiadomo, co będzie!.." Wszystkie inne dzienniki również ostrożnie przebąkują o jakichś „groźnych wieściach".

Jakież one są? Oto — według doniesień zagranicznych — lud, w którym tak długo rozbudzano jego dawne instynkta, podniósł się na dwory i miasteczka i gospodaruje po tatarsku, bo nie ma nikogo, ktoby utrzymał go w ryzach, bo całe wojsko znajduje się w tak zwanym „zachodnim pasie", to jest w ziemiach polskich. Wytworzył się stan niepewny, że car już się nigdzie z Gatczyny nie ruszy, ani do Kopenhagi, gdzie zamierzał obchodzić swe srebrne wesele, ani nawet na pół pałacu, pół twierdzy. Jest to chwila, w której trzebaby powołać do walki z rozpętanem mużyctwem wszystkie czynniki ładu, ale czynników tych nie ma; zburzono wszystkie zasady i wszelkie poczucie prawa; szlachta jest bezsilna, zniechęcona i odtrącona zdawna przez rząd popowiczów; czynownictwo spodlone i znienawidzone; lud — zdziczały; duchowieństwo — żadnego, tylko popi-czynownicy.

Nigdy słuszniej nie można było nazwać carata „kolosem na glinianych nogach", jak właśnie teraz. Wznosi on olbrzymie dzieła techniki buduje kolosalne koleje, straszne twierdze, uzbraja miljony ludzi, ale to wszystko jest tylko pozorem siły, błyszczącą nędzą bo wewnątrz rozkłada się ten kolos, wraca do swego pierwiastku przy pomocy rządu który odwrócił go od cywilizacyi europejskiej i wszystkiemi swemi czynami pchnął napowrót ku dziczy tatarskiej, której dominującą właściwością było to, że zburzywszy wszystko dokoła siebie, potem sama znikała.

Zamiast ratować się od burzy, którą caratowi głód niesie i wstrząsnąwszy nim, przyśpieszy jego rozkład, rząd w zaślepieniu dalej prowadzi swą akcyę barbarzyńską, dalej kopie dół pod sobą, bo fatalizm złego czynu pcha go w tę otchłań. I oto jest najświeższy rozkaz carski:

„1. Małżeństwo osoby wyznania rzymsko-katolickiego z osobą wyznania prawosławnego może być ogłoszone w samej tylko cerkwi prawosławnej, ale w takich razach wymaga się, ażeby osoby wyznania rzymsko-katolickiego, zawierające związek małżeński z osobami wyznania prawosławnego, przedstawiały parafji cerkwi prawosławnej, w której małżeństwo ma być ogłoszonem, zamiast przedślubnego świadectwa księdza parafjalnego rzymsko-katolickiego, świadectwo miejscowej policyi o bezżennym ich stanie i zdolności prawnej do wstąpienia w związek małżeński;

„2. organa policyi miejscowej przy wydawaniu rzeczonych świadectw kierują się aktami metrycznemi urodzenia rzeczonych osób, paszportami, książeczkami legitymacyjnemi i innemi dowodami na zamieszkiwanie, a przy udowodnionej niemożności przedstawienia ich, zeznaniami nie mniej, niż dwóch świadków wiarogodnych."

O co tu chodzi — widoczne. Rząd rosyjski ułatwia w powyższy sposób związki małżeńskie katolików i katoliczek z prawosławnymi. W takich małżeństwach mięszanych zapowiedzi w kościołach usuwa i zastępuje je świadectwami policyjnemi.

Naturalnie przez to usuwa i wpływ kapłanów katolickich, którzy bardzo często uwagami swemi odwodzili katolików od związków małżeńskich z prawosławnymi, w których dzieci zrodzone, bez względu, czy ojciec lub matka są katolikami, muszą być prawosławnemi pod grozą zesłania na Sybir.

Tym sposobem rząd rosyjski, prawiący wciąż a bezwstydnie o tolerancyi religijnej, prowadzi propagandę prawosławną, uciskając i poniżając katolików, — ale zarazem podkopuje wiarę we własnym narodzie.

Wbrew doniesieniu londyńskiej *Morning Post*, zapewnia monachijska *Allg. Ztg.*, że traktat przedłużający trójprzymierze na lat sześć, tem się różni od poprzedniego traktatu, że jest jeden dla wszystkich sojuszników, gdy przedtem były trzy odrębne. Oprócz tego jest podobno jeszcze ta różnica, że w dawnych układach było szczegółowo wymieniono w jakich razach następuje *casus foederis*, a teraz ogólnikowo powiedziano, iż w każdym zgoła wypadku wojennym wszyscy są za jednego jeden za wszystkich — i dodano iż cała liga poręcza każdemu swemu członkowi całość jego granic. Traktat ten zredagowano w Berlinie i pierwszym podpisał go cesarz Wilhelm.

Korespondencje.

Wiedeń 5 lipca.

(./) Posiedzenia Izby posłów Rady państwa wśród tropikalnych upałów ostatnich dni odbywały się w obec pustych ławek. Mówców nikt nie słuchał, nawet przemówienia ministrów znajdowały dopiero na drugi dzień — nie słuchaczy, ale czytelników. Trzeba było skandalu, żeby nerwy posłów ożywić i zgromadzić ich dla wydania wyroku o skandalu. Jest to bardzo smutną okolicznością, że znajdują się między posłami figury — wszystko jedno do jakiego należą stronnictwa czy frakcji — które zachowują się w sposób tak nieparlamentarny, że stają się powodem zajść karczemnych i zabierają Izbie drogi czas na rozsądzanie tych zajść. Przykre doświadczenie i wszelkie prawdopodobieństwo, że zajścia powtarzać się będą, gdyż te same figury wywołują je w Radzie miejskiej i w sejmie dolno-austrjackim, będą może miały przecież ten skutek, że spowodują przyspieszenie zmian regulaminu, oraz utworzenie jakiej stałej instancji parlamentarnej np. Rady honorowej według wniosku Mengera, którąby miała prawo i obowiązek zapobiegać zajściom, sprawy osobiste drażliwe badać, załatwiać i usuwać.

Posłowie raz zgromadzeni pozostali już wczoraj w Izbie podczas obrad nad etatem ministerstwa finansów, więc słuchali przemówień i p. Szczepanowskiego i p. Suessa o regulacji waluty. Przemówienia te, zwłaszcza prof. Suessa, okazały, że program pracy przyjęty przez Izbę nie może być wtłoczony w ramki stronnictw dotychczasowych, że traktowanie spraw rzeczowe, zawodowe, rozsadza ta ramki, wymaga i wywołuje kooperację opartą na wspólności zapatrywań, a wspólność ta może dla każdej sprawy dawać większość w składzie odmiennym.

Prof. Suess, jeden z przewódzców lewicy, stanął w zapatrywaniach swoich na regulację waluty w sprzeczności z wielką częścią własnej partji. Nie można się temu dziwić; regulacja waluty nie da się traktować według teoretycznych, nawet naukowych doktryn i formułek; jest to pole dla zawodowej dyskusji, sprawa wymaga kompromisów, a przedewszystkiem nie trzeba zapominać, że wymaga ona kompromisów między obiema połowami monarchji i uwzględnienia wszystkich międzynarodowych stosunków. Dla tego też należy przyznać ministrowi prawo milczenia i ograniczania się na zapewnienie, że sprawą tą się zajmuje bez przerwy.

Dzisiaj nastąpił po gwałtownej burzy przełom temperatury, ochłodziło się i jeżeli znośna temperatura potrwa, to przyczyni się do przyspieszenia końca tej sesji Rady państwa, gdyż posiedzenia będą mogły być dłuższe bez zbytecznego znużenia.

Dowiaduję się, że komitet przyszłorocznej wystawy w Wiedniu — wystawy teatralno-muzykalnej — zamierza utworzyć komitet polski dla udziału w tej wystawie. Udział narodu, który wydał Chopina, Moniuszkę, Królikowskiego, Żółkowskiego, Modrzejewskę jest zapewne bardzo pożądanym. W innych krajach zawiązano już komitety pod sterem wybitnych osób. Wystawa ta obejmować będzie działy: historji teatru i muzyki wszelkich znamiennych pamiątek, literatury, reprodukcyj, przemysłu na służbie tych sztuk, wreszcie osobny teatr, na którego scenie mają być odgrywane arcydzieła różnych narodów przez artystów w ojczystym języku. Zapewniony jest już udział całego personalu *de la Comédie française*, pierwszego francuskiego teatru, jakoteż artystów z Anglji i Włoch, będą i widowiska egzotyczne. Komitet polski miałby za zadanie przeprowadzić odegranie choćby jednej sztuki polskiej i jednej dużej polskiej kompozycji muzycznej. Grono naszych artystów dramatycznych, będąc raz w Wiedniu, mogłoby następnie urządzić kilka przedstawień w którym z teatrów. A gdyby się raz powiodło, możnaby potem co roku to powtarzać. Lubo jesteśmy o kilka godzin drogi od Wiednia i mamy w parlamencie Koło polskie, nie trzeba przecież przeoczać, że świat, a nawet Wiedeń bardzo mało wie o nas. Ilekroć pojawią się na wystawach obrazy Polaków i zdobywają uznanie, to publiczności obce dziwią się: skąd się wzięli? pytają, co to za jedni? Że mamy kompozytorów muzycznych, znakomitych autorów dramatycznych i teatr narodowy, tego ogół publiczności europejskiej nic nie wie i nie chce nawet temu wierzyć. Akademja umiejętności wydawaniem biuletynów francuskich i niemieckich o ruchu naszym naukowym działa skutecznie na sfery inteligencji. Sztuka dla wszystkich przystępna, wystawy wszelakie za granicą — o ile mamy na nich czem się pochwalić, są to sposobności, których nigdy nie powinniśmy zaniedbywać. Udział przeto w przyszłorocznej wystawie jest dla nas wskazanym i pożądanym. Inicjatorką dzieła jest ruchliwa księżna Metternichowa, a dział teatralny powierzono baronowi Bourgoing.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 7 lipca. Posiedzenie Izby posłów.

Przy rubryce „podatki bezpośrednie" zabrał głos poseł Schorn, omawiał dzisiejsze stosunki podatkowe w Tyrolu, porównywał je z przeszłością i wyraził życzenie, aby przy projektowanem zniżeniu podatku gruntowego przyznano znów przynajmniej częściowo właścicielom lasów te ulgi podatkowe, jakich przedtem doznawali. Wreszcie żądał mówca aby gminom przyznawano wynagrodzenie za sprawowanie czynności przekazanego zakresu działania.

P. Heilsberg omawiał różne fiskalne uciążliwości, szczególnie postępowanie władz skarbowych względem towarzystw zarobkowych, z których wiele musiało wkrótce po powstaniu swem rozwiązać się.

P. Riegler żalił się na smutne położenie stanu włościańskiego i małego przemysłu i wzywał rząd, aby przyszedł z pomocą tej ludności, osobliwie zaśludności wiejskiej, trudniącej się uprawą wina.

Po końcowem przemówieniu p. Kaizla przyjęto rubrykę „podatki bezpośrednie". Bez debaty przyjęto także rubrykę „cła".

Przy rubryce „podatek konsumcyjny" i „osobne opłaty za napoje spirytusowe" żądał p. Polzhoffer zmiany ustawy z r. 1881. o wyszynku spirytualiów w tym duchu, aby podatek ten wymierzano nie wedle liczby ludności danego powiatu, lecz wedle zarobku szynkarzy.

P. Spens wyraził nadzieję, że minister finansów zbada dokładnie skargi na uciążliwości ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

P. Fürnkranz przemawiał przeciwko wydzierżawianiu podatku konsumcyjnego po wsiach i żądał energicznego wykonywania ustawy o fabrykacji sztucznych win, gdyż w przeciwnym razie upadnie całkiem uprawa wina w Austrji.

Po ostatniem przemówieniu referenta p. Mengera przyjęto obie te rubryki.

Przy rubryce „sól" przemawiał p. Suttner za zaprowadzeniem taniej, denaturowanej soli bydlęcej, a p. Lang wniósł rezolucję, wzywającą rząd, aby gminom nawiedzionym klęskami elementarnemi dawał bezpłatnie potrzebną sól kuchenną, bydlęcą i nawozową.

P. Starzewski wykazywał, że ceny soli w Austrji są tak wysokie, iż z Rosji przymycają do nas sól. Zdaniem mówcy można przez stósowną zmianę produkcji soli zmniejszyć koszta jej wyrobu, powiększyć produkcję i zniżyć jej cenę. Mówca zaleca przedsięwzięcie próbnych wierceń za pokładami soli w różnych miejscowościach Galicji.

Rubrykę „sól" przyjęto.

Na wniosek p. Mandyczewskiego przekazano petycję Kołomyi rządowi do zbadania szkód zrządzonych przez klęski elementarne i postawienia odpowiedniego wniosku.

Wniosek komisji w sprawie petycji Piotra Pabsta, zasądzonego na 12 lat ciężkiego więzienia, którego niewinność wyszła na jaw wtedy, gdy już 13 kwartałów w więzieniu odsiedział, odstąpiono rządowi do jak najdalej idącego uwzględnienia i zupełnego odszkodowania tego niewinnie zasądzonego człowieka. Zarazem przyjęto dodatkowy wniosek p. Rosera, aby rząd jeszcze przed zamknięciem sesji zdał sprawę z tego, jak petycję tę załatwił.

P. Krumbholz interpelował ministra spraw wewnętrznych, dla czego władze zakazały Polakom, Słowianom, Kroatom i Francuzom brać udział w uroczystym pochodzie Sokołów w Pradze.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

* * *

Wiedeń 7 lipca. Jako kandydatów na członków Delegacji wspólnych wybrało Koło polskie pp. Jaworskiego, Bilińskiego, Chrzanowskiego, Benoego, Dawida Abrahamowicza i Władysława Czajkowskiego. — Zastępcami wybrano pp. Szczepanowskiego i Henzla.

Współczesny bandyta.

Rzym 1 lipca.

Przyjechał do Rzymu dla wypoczęcia po burzliwym zawodzie i zakończenia spokojnie dni swoich w kole przyjaciół, dawny herszt rozbójników Dominik Nocchia, następca Rinalda Rinaldiniego i Gasparona, legendowy, klasyczny bandyta, rodem z miasteczka Gradoli.

Liczy on obecnie ośmdziesiąty czwarty rok życia i ukończył właśnie przed kilku tygodniami 60 lat ciężkich robót, na które był skazany. Jest to jak najciekawszy typ dla powieściopisarzy i od paru tygodni pobytu swego w wiecznem mieście literalnie jest oblężony przez korespondentów amerykańskich i przez angielskie powieściopisarki, domagając się u niego „interviewu," czyli posłuchania.

Dominik Nocchia jest dziś zgrzybiałym, cierpi astmę i ciężko chory na nogi. W 1831 r. aresztowany został przez żandarmów Grzegorza XVI. skutkiem zdrady niejakiej Filomeny z Grotte Santo Stefano, swojej kochanki.

W piętnastym roku życia popełnił pierwsze morderstwo. Grał wówczas w karty w kawiarni swojej wsi, kiedy mu powiedziano, że syndyk czyli wójt tameczny Ulderyk Lucido i brat tegoż ksiądz Don Luigi, grozili więzieniem jego bratu. Dominik porzucił karty, chwycił za sztylet i zamordował w okamgnieniu wójta i księdza. Po tem podwójnem morderstwie *si dette alla compagnia*, to jest wyszedł w pole, co znaczyło rozpoczęcie rozbójniczego zawodu, zebrał i uorganizował liczną szajkę i począł z nią napadać na podróżnych, na wsie, wille i zamki, a po 9 latach i 7 miesiącach został wodzem wszystkich band rozbójniczych we Włoszech. Główną jego kwaterą były lasy pod Viterbo, ale z wypróbowaną swoją szajką przebiegał całe państwo papiezkie i neapolitańskie, rozsiewając wszędzie popłoch, odnosząc zwycięstwa nad wojskiem i nakładając znaczny okup na podróżnych i na zamki. Kilka miljonów szkudów (szkud papieski wart był 5 franków) przeszło, jak sam powiada, przez jego ręce.

Dziś wspomina z upodobaniem, jak będąc chłopakiem kształcił się w seminarjum w Montefiascone i że był współuczniem małego Joachima Pecci, dziś Papieża Leona XIII. Opowiada także nader ciekawe i niemal bajeczne swoje przygody miłosne, które Angielki opowiadać sobie każą, kła-

---

47)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Jedna z nich złoto-kasztanowata z łysinką i białemi tylnemi nogami, o ślicznej główce i długiej łabędziej szyi była łaskawa i dała do siebie przystąpić i pogładzić się po szyi, druga roślejsza i mocniej zbudowana, skaro-gniada o potężnej, głębokiej klatce piersiowej i dużej, trochę ciężkiej głowie umknęła na bok i podejrzliwie spoglądała na ludzi, a zaraz odbiegła daleko, prychając dziko, skoro Leda zbliżyła się do niej.

— Czy nocują osobno w klatkach? — zapytał Władysław.

— Tak jest, panie — odparł lakonicznie Mychajło.

— Dajesz im obrok?

— Co dnia na noc i na rano po garncu.

— Oto woźniki! — zawołał nagle Stanisław, wskazując dwa rosłe a grube brudne kasztany. — Oto do dyszla. Jak będzie co z tego, co to wielmożny pan wie... co to my mówili, to trzeba te konie wziąć do dyszla, do cugu. Kobyłki pójdą w lejc, nasze dyszlowe na orczyki, a te belbasy do dyszla. Oj konie, konie, można niemi choćby biskupa wozić.

Władysław, uśmiechając się pobłażliwie, zbliżył się do wskazanych przez starego koni.

— Od których to klaczy? — zapytał Mychajłę.

— Obydwa od tych ruskich, co to pan sprzedali przeszłego roku. Ten białonogi od „Chachłuszy", a ten na lewo od „Agafji".

— A, prawda, zapomniałem — przerwał mu ze wstydem prawie Władysław — prawda, anglorysaki po „Warchole". To im minęło już po trzy lata.

— Tak. Jednemu na błahowiszczenije, drugiemu na rachmański wełykdeń.

— Dziś wieczór każ ich połapać i oddać do stajni. Trzeba ich zacząć ujeżdżać. Będą za nie pieniądze.

— Co, co wielmożny pan mówi? — krzyknął rozpaczliwie Stanisław. — Po co nam pieniędzy za takie konie? Niech one będą dla naszej pani do zbytku.

— Czyś ty stary już naprawdę zwarjował? — Gdzież ta pani.. co ci się śni? Zresztą one będą większe od wszystkich naszych koni... pójdą do Wiednia.. tam Niemcy zapłacą mi za nie, ile sam zechcę.

— Ta, bo wielmożnemu panu zawsze jeszcze pusto w głowie — rzekł zaambarasowanym głosem i skrobiąc się w głowę Stanisław. — Kto widział ze starego durnia robić? Czy to się godzi? Mówiliśmy już na rozum.. ja myślałem że już tuj tuj będzie wesele, kiedy ogród każą gracować; a teraz najokazalsze woźniki dla Niemca. Tfu, z takiem kawalerstwem! Na nic skapiemy.

— Uspokój się stary i wracajmy do domu, bo trzeba jeszcze na tok wstąpić.

Już mieli odchodzić, gdy zaszedł im drogę Mychajło i nieśmiało rzekł:

— Niech pan popatrzą na Iskrę, płacze coś na lewe oko.

— Pokaż!

I poszli za stadnikiem.

Na stronie pasła się arabska klacz; była tak piękna, że kto na nią spojrzał, to musiał przenieść się myślą w daleką piaszczystą pustynię Arabji; na czarnej skórze rzadki biały włos, okryty gęsto grubą hreczką i dziwnemi nieregularnie tu i ówdzie rzuconemi, dużemi czarnemi plamami; głowa u czoła szeroka, a w dole wąska, była prawie nie porosła sierścią; ucho długie i cienkie, zdawało się być z pargaminu skręconem.

— Jakby z oka swej babce wypadła! Istka w istkę, kostka w kostkę — zawołał w uniesieniu stary kucharz. — Ja bo jeszcze pamiętam jej prababkę Mirę, na której pan prezes za młodu wojował; ale tamta była większa, grubsza, siwa jabłkowita i bez hreczki.

Władysław tymczasem zbliżył się do klaczy, poklepał ją po grzbiecie, pogłaskał po szyi i zajrzał w zapłakane oko.

— Nic jej nie będzie! — zawyrokował po małej chwili — tylko codziennie rano przemywać oko zimną wodą.

Ona tymczasem oparła mu głowę na ramieniu i zarżała tak jakoś czule i przejmująco, że w oczach wszystkich tych trzech ludzi łzy się ukazały, a nawet Leda zawtórowała jej przeciągłem smutnem wyciem.

— Nie czas, Iskra, nie czas! — zawołał przez łzy Władysław i objął nerwowo klacz za szyję. — Chowaj źrebięta, paś się na rozłogu. Nie czas, nie czas!

Puścił szyję klaczy, zwrócił na miejscu i skierował się pospiesznemi krokami ku domowi. Stary kucharz ocierając łzy z oczu, pospieszył za nim. Mychajło jeden został i rozpoczął długą rozmowę z Iskrą, opowiadając o dziejach i czynach jej prababki.

Gdy Władysław, przez bramę prowadzącą z pola, wchodził na tok, panował już tam wielki ruch. Kilkudziesięciu ludzi przesuwało młockarnię na przeznaczone dla niej miejsce; lokomobila okryta brezentami, stała nie tknięta jeszcze, woły wyprzężone z jarzma, pasły się pomiędzy stertami; a maszynista odziany w błękitną bluzę, zwijał się pomiędzy tym tłumem i wydawał rozporządzenia.

— Czy nie za blisko stert? — zwrócił się z zapytaniem do maszynisty, Stanisław.

— Pan rządca tak kazał — odrzekł zapytany wskazując wzrokiem na Kropilnickiego.

— Jaki on tam rządca! — rzucił przez zęby kucharz.

— A jak jaśnie pan sam uważa? — zapytał maszynista Kierbicza, zdejmując przed nim czapkę i dyplomatycznie udając, że nie słyszał słów Stanisława.

— Jeżeli komin dobrze zaopatrzony i iskrami nie sypie, to może zostać tak, jak jest.

— Broń Panie Chryste! — odrzekł patetycznie właściciel błękitnej bluzy — jednej iskry nie puści, między stertami już młóciłem i garantuję za to.

Kropilnicki był tymczasem w swoim żywiole, łajał i klął bez przestanku; komenderował parobkami i ciągle coś dogadywał wiejskim kobietom i dziewczętom, które zebrały się gromadnie przypatrywać się ciekawej dla nich robocie — ustawiania maszyny.

— Do dnia mi musicie wychodzić, taka a taka wasza mać — wołał potrząsając nahajem. — Niech mi która spóźni się to napędzę, jakiem Kropilnicki napędzę!

— A jak nie będzie ludzi, to pan okomon sami będą młócić — ozwała się jedna ze śmielszych.

— Milcz czortowa newistko — huknął jej w samo ucho — Czy ty wiesz co to znaczy pan Kropilnicki? Co chamska dusza może wiedzieć o szlacheckim klejnocie? Co ty znaczysz, co twój mąż znaczy, co twoje dzieci znaczą na przeciwko pana Kropilnickiego? Ty wiesz, że mój bat więcej znaczy... Sprobuj! Ja zzrócę but z nogi i położę na drodze, a każdy chłop co będzie szedł, to zdejmie czapkę i powie, to but pana Kropilnickiego!.. Teraz wiesz co ja znaczę?

— Owa wielka sztuka, pan okomon! — zawołała jedna, a wszystkie z nią wybuchnęły szalonym śmiechem.

— Milczcie mi, chamskie nasienie! Cicho mi gadziny srokate! Fora ze dwora! Zabierajcie się zaraz — wołał odchodząc od siebie ekonom — Nie! to każę was tu zaraz wodą skropić! Hej Trofym, a obróć no sikawkę na te sroki, niech nie wrzeszczą.

— A czegoż się pan narażasz na to? — upomniał go Władysław, zwracając się z uśmiechem w stronę rozkrzyczanych kobiet i zawołał na nie:

— Czego dziewczęta krzyczycie? Co tam znowu?

— Coż proszę wielmożnego pana — rzekła najrezolutniejsza podchodząc bliżej i całując pana w rękę: pan okomon wygaduje nam od chamskich dzieci, od czartowego nasienia, a my na to nie zwykłe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dąc za każdym razem kilka sztuk złota przed starcem.

Kiedy Dominika Nocchię żandarmi schwytali w skutek zdrady jego kochanki, miał on przy sobie sześciu towarzyszy, których ścięto jednego po drugim, jemu zaś samemu ocalił życie przez wdzięczność senator czyli burmistrz rzymski, książę Orsini.

Pewnego bowiem wieczoru, kiedy książę ten udawał się z dziećmi do jednej ze swoich willi opodal Rzymu położonej, banda Nocchia zatrzymała jego pojazdy i zaczęła je rabować. W tem nadciągnął sam herszt, poznał księcia, który był dawnym dobrodziejem jego rodziny, zdjął natychmiast przed nim śpiczasty kapelusz z czaplem piórem, pozdrowił go, rozkazał podwładnym swoim pod karą niezwłocznego rozstrzelania zwrócić zaraz wszystko, co zabrali byli w powozach i sam konno towarzyszył rodzinie Orsinich aż do jej willi.

Książę przez wdzięczność uprosił mu życie u Grzegorza XVI-go. Skazano go tedy do galer.

Ale gwałtowny jego charakter sprawił, że nawet w galerach nie zaprzestał zbrodni. W wielki piątek 1841 roku zniewolony przez kapelana więziennego do zgięcia kolana dla ucałowania krzyża Nocchia uniósł się, rzucił się na księdza i udusił go.

W r. 1845 zaś w lecie, rozgniewany na cyrulika, który mu nie chciał wyrwać bolącego zęba wyciągnął gwóźdź ze ściany i tym gwoździem zabił cyrulika.

Udało mu się jednak nie przypłacić życiem tych nowych zbrodni, a potem dożywotnie więzienie ograniczono mu do lat 60.

Dziś Nocchia staje się spokojnym rzymskim obywatelem, pokutującym za dawne grzechy i przepędzającym czas swój z Angielkami i Amerykankami.

Z Izby sądowej.

Kraków 6 lipca.

(*Tajne stowarzyszenie*).

Wczoraj ogłosił p. radzca Łoziński następujący wyrok w sprawie Ernesta Breitera i tow. oskarżonych o tajne stowarzyszenie:

I Ernest Breiter, Wilhelm (Wolf) Feldmann, Franciszek Nowicki, Gabrjel Górski, Ludwik Janikowski, Wojciech Szukiewicz, Ignacy Daszyński, niemniej Roman Baraniecki uwolnieni zostają od oskarżenia (a to pierwsi 7 według § 259 ust. 3, ostatni według § 259 ust. 2, post. karn.) o występek z §§ 285, 286, 287, co do Szukiewicza z § 293 ust. karn., rzekomo przez to popełniony, że będąc członkami istniejącego tajnego stowarzyszenia o celach socjalno-demokratycznych w Krakowie w r. 1889 i 1890, członków temu stowarzyszeniu jednali i jednać usiłowali, oddziały czyli grupy takowego organizowali, względnie zakładać usiłowali, w korespondencji z temi grupami pozostawali i w zebraniach tajnego stowarzyszenia udział brali.

Józef Artur Górski i Henryk (Hersschtal) Kłuszyński uwolnieni zostają od oskarżenia o występek z §§ 285, 286, 287 ust. kar. rzekomo przez to popełniony, że byli członkami istniejącego tajnego stowarzyszenia o celach socjalno-demokratycznych w Krakowie 1890—91 r. i starali się zawiązać tajne stowarzyszenie między uczniami gimnazjum Sobieskiego i gimnazjum św. Jacka celem propagowania zasad socjalno-demokratycznych, a to co do pierwszego ustępu według § 259 2) co do drugiego według § 259 3) postępowania karnego.

Powody.

Na podstawie wyników 18 dniowej rozprawy poczytuje trybunał za udowodnione, że od szeregu lat szerzy się i coraz potęguje w kraju naszym propaganda socjalno-demokratyczna o celach przewrotu obecnie istniejącego porządku społecznego, a wieją te prądy z dwóch stron, od Warszawy i Szwajcarji, gdzie istnieją silnie zorganizowane stowarzyszenia rewolucyjno-socjalistyczne.

Jeżeli się pominie uboczne cechy tych partyj socjalistycznych, to wspólnym rdzeniem ich zasad jest kollektywizm, t. j. zniesienie indywidualnej własności, środków produkcji, wspólna praca, przelanie wszelkiej władzy w ręce proletarjatu czyli t. zw. stanu czwartego. Środkami propagandy: podburzanie mas ludowych przeciw klasom zamożniejszym, przeciw szlachcie, mieszczaństwu i duchowieństwu, przeciw religji, Kościołowi w ogóle przeciw wszelkiej władzy świeckiej i duchownej.

Ze względu na szczególne stosunki naszego kraju, gdzie ludność fabryczno-robotnicza jest nieliczną, propaganda socjalistyczna nurtuje w dwóch głównych warstwach: między młodzieżą wyższych zakładów naukowych i między ludem wiejskim, zwłaszcza bezrolnym. Ostatnia klasa ludności dotąd, jak dotąd, okazuje się odporną, młodzież łatwo ująć i w propagandę wciągać się daje.

Jak skwapliwie i bezwzględnie nadużywają partje socjalno-rewolucyjne naszej inteligentnej młodzieży, wykolejając ją z właściwych torów, wyzyskując jej wrażliwość na hasła postępowe, idealizm, energję do czynu, brak doświadczenia i refleksji dobitnie wykazuje np. artykuł czasopisma rewolucyjnego *Pobudka* z lutego 1891.

W ostatnich czasach, zwłaszcza od wiosny 1889, ożywia się ruch między naszą młodzieżą szkół wyższych w sposób uderzający: agitacja w kwestjach społecznych na zasadzie skrajnego pozytywizmu i radykalnego socjalizmu na dnie całego ruchu nie trudno dostrzedz się daje. W Krakowie, we Lwowie, w Dublanach, Wiedniu młodzież polska czy na wiecach akademickich lub robotniczych, czy w swych stowarzyszeniach lub też w czasopismach szerzy doktryny, manifestując zsolidaryzowanie się wzajemne w ich wyznawaniu i urzeczywistnianiu.

Szczegółowo co do pierwszych 7 oskarżonych trybunał wedle wyników rozprawy, a w znacznej części na podstawie ich własnych zeznań uważa za udowodnione, że przejęci są wszyscy bezwzględnym pozytywizmem w nauce, a zasadami radykalno-socjalistycznemi z dążnością przeobrażenia społeczeństwa do form takich, jakie legalną drogą osiągnąć się nie dadzą, lecz tylko drogą przewrotu urzeczywistnione być mogą; *że w istocie rzeczy są socjalno demokratami z wszystkiemi tej partji tendencjami, z podburzaniem proletarjatu do walki klas przeciw religji, Kościołowi i władzy wszelkiej.*

O ile oskarżeni pod względem patrjotyzmu zajmują stanowisko nowe odrzucając tradycję „podarty łachman sławy przodków“, znać chcą tylko „Polskę młodą“ opartą — po wyparciu szlachty i burżuazji — na szczęściu mas ludowych dotąd wyzyskiwanych, okradanych, zwą dotychczasowy patrjotyzm „nędzną, błądzącą marą, którą ucciwsza młodzież od czasu do czasu nogą potrąca“ — rzecz ta dla sprawy obecnej nie ma znaczenia, a tendencje społeczne oskarżonych — ze względu na przedmiot oskarżenia o tyle tylko zbadane być winny, o ile noszą cechę przewrotu zamierzonego gdyż tajne stowarzyszenie w rozumieniu § 286 u. k. za tajne uchodzić może, albo w razie konkretnego zakazu władzy, albo ze względu na sam cel związku; związek bowiem o celach z ustawą kolidujący *a priori* za zakazany poczytać należy. Nie ulega zaś wątpliwości, że stowarzyszenia młodzieży uniwersyteckiej (do której procz Feldmana wszyscy oskarżeni należą), o celach propagandy socjalistycznej przez władzę cierpianemby być nie mogło, tem mniej o celach propagandy rewolucyjno-socjalistycznej.

O ile w latach ostatnich władze państwowe dozwalają publicznych związków i wieców socjalno demokratycznych między klasą robotniczą, nie wypływa z tego, by to samo młodzieży uniwersyteckiej, która przecież inne ma cele i obowiązki, było dozwolone.

Za wewnętrzne przekonanie według §. 11 nikt przed sądem nie odpowiada, lecz zmienia się rzecz od chwili, gdy te przekonania wewnętrzne czynami ujawniać się poczynają.

Oskarżeni też zasady swe socjalno-przewrotowe wielokrotnie w czyn wprowadzali.

W czytelni akademickiej wbrew jej statutom od dłuższego czasu na pierwszem tle stanęły rozprawy, odczyty, agitacje w kwestjach społecznych w kierunku zasad wyznawanych przez oskarżonych. Nowicki, Breiter, byli prezesami tej czytelni, kierunek ten czytelni z zadaniem młodzieży i z statutami niezgodny, od lat kilku już istniejący, dał powód do zatargów z Senatem akademickim, a w dalszej konsekwencji stanowi tło zajść, które rzecz na drogę karno-sądową popchnęły.

Czasopismo *Ognisko* z wiosną 1889 r. powstałe, wyłoniło się z Czytelni, gdyż jej Wydział wydawnictwo to postanowił i komitet redakcyjny wybrał.

Duszą tej redakcji byli: Gabrjel Górski Janikowski, Nowicki, inni oskarżeni mniejszy lub większy w redakcji i treści *Ogniska* mieli udział. Artykuły programowe *Ogniska* wspólna robota redakcji, zwłaszcza w późniejszych numerach, zdradzają hasła wprost socjalno-demokratyczne, jak n p. „usunięcie pracy najemnej, usunięcie mieszczańskiej produkcji kapitalistycznej“, „podburzanie przeciw szlachcie i burżuazji jako wyzyskującej nędzne, chore masy cierpiącego ludu“, „uświadomienie ludu o jego prawach“, „uzdolnienie go do walki przeciw wyzyskującym go klasom“. i t. p.; nie obcem jest *Ognisku* szydzenie z religij, zwłaszcza katolickiej.

Niezawodnie rewolucyjno-socjalne związki zagraniczne towarzystw młodzieży polskiej w Szwajcarji, centralizacja w Warszawie względnie lwowska grupa takowego, postanawiają popierać *Ognisko*, z czego dobitnie wynika, *że uważały je jako pismo, służące celom rewolucji socjalnej.*

Jeden z obrońców usiłował zasady socjalnej demokracji przy rozprawie przedstawić jako jedyne na miłości chrześcijańskiej oparte, a nawet cytatami z pisma św. zwłaszcza z N. Testamentu to dowodził, rzecz ta jednak nie nadaje się do poważnego traktowania, gdyż w obec notorycznych znamion praktycznego socjalizmu i znanych środków jego propagandy między innemi antireligijności, nietolerancji szerzenia zawiści między proletarjatem a możniejszymi — o źródłach takich, co do socjalnej demokracji mowy być nie może, a socjalizm naukowy wolny od tych prądów niemoralnych, zmierzający do ulepszenia warunków bytu warstw robotniczych drogą legalną, który niejednej nader ważnej zbawiennej reformie dał w ostatnich latach początek, oczywiście nie może być mięszany z propagandą socjalno-demokratyczną etyce i prawu uwłaczającą, taki zaś prąd socjalistyczno-demokratyczny uderza z artykułów *Ogniska.*

Gdy się spór między Czytelnią a Senatem akademickim co do kuratora zaostrzył, artykuł Szukiewicza w Nrze 4 i 5 *Ogniska* staje się między innymi powodem relegacji Nowickiego, Janiego i Gabrjela Górskiego na 4 półrocza z tutejszej Wszechnicy.

Relegacja ta daje powód do rozruchów z 26 i 27 stycznia 1891 r., pośród których rozbicie biustu rektora, własność kliniki stanowiącego i rozbicie okna mieszkania rektora flaszką rzuconą, przedmiotowo przedstawia 2 zbrodnie gwałtu publicznego z § 85 a i § 85 b ust. karnej, co oczywiście wywołało dochodzenia policyjne i dało początek następnie obecnej sprawie karnej.

Ze względu na przedmiot obecnego oskarżenia, konstatuje Trybunał na podstawie odczytanych na rozprawie aktów z procesu lwowskiego z 1889 r., że w Warszawie istniał związek socjalno-rewolucyjny „Centralizacja“ mający w Galicji 3 grupy: we Lwowie, w Dublanach i w Krakowie że do lwowskiej grupy należeli Stanisław Kozłowski, Klimaszewski i Górzycki, a jeden list Homulickiego stwarza podejrzenie, iż do grupy krakowskiej należał Homulicki. Z Kozłowskim, którego sąd lwowski za należenie do tajnych stowarzyszeń z §§. 285 i 287 u. kar. ukarał, niektórzy z obecnie oskarżonych pozostawali w ściślejszych stosunkach, wylicza też przewodniczący poszlaki, rzucające podejrzenie, że niektórzy oskarżeni należeli do grupy krakowskiej, ponieważ atoli są to poszlaki luźne, nie ustalające ścisłego związku między oskarżonymi a rzeczoną tajną organizacją, Trybunał nie nabrał przekonania, aby oskarżeni do tejże organizacji tajnej należeli lub jakąkolwiek styczność z nią mieli.

Podobnież nie nabrał Trybunał przekonania, by oskarżeni należeli do związku szwajcarskiego zjednoczenia; innych zaś tajnych stowarzyszeń, do którychby oskarżeni mieli należeć, oskarżenie nie porusza, ani też rozprawa takowych nie wyjawiła.

W obec tego uwolniono z braku dostatecznych dowodów oskarżonych od zarzuconego im oskarżeniem występku.

O ile w czynach za udowodnione powyżej uznanych mieścić się mogą znamiona występków z §. 300, 302, 305 ust. karnej z powodu podburzania przeciw władzom klasom, instytucji, własności i t. p. rzecz ta usuwa się od bliższej rozwagi Trybunału, gdyż są to czyny zupełnie odrębne od czynów podstawą oskarżenia będących, tak, iż nie może być w obecnym wypadku stosowanym przepis § 262 post. kar.

Od oskarżenia Baranieckiego odstąpił p. prokurator, przeto w myśl §. 259 2) u. k. uwolnić go należało.

Co do Józefa Górskiego i Kłuszyńskiego zeznania świadków były tak chwiejne, iż nie można było dokładnie na tej podstawie przyjąć zakładania tajnych — jak to ustawa określa — stowarzyszeń.

Mały Fejleton.

Kronika naukowa.

Zauważano już dawniej odporność niektórych zwierząt przeciw gruźliczej zarazie, z czego wysnuto wniosek, iż krew ich musi zawierać czynniki dla rozwoju laseczników niekorzystne. Logicznym tokiem nasunęła się badaczom myśl transfuzji. Krew zwierząt ulegających gruźlicy, zasilona krwią zwierząt lasecznikowi odpornych, musiałaby się oczywiście stać środowiskiem, dla rozwoju bakcyla nie korzystnem.

Na tem opierając się rozumowaniu, rozpoczęli drewie Richet i Héricourt swe doświadczenia z morskiemi świnkami, których krew zastąpiono krwią psa. Doświadczenia ich, rozpoczęte w r. 1888, wykazały, iż transfuzja powtrzymuje rozwój choroby Behring i lekarz japoński, Kitasato, asystent dra Kocha, zabezpieczyli myszom odporność przeciw tetanosowi (tężcowi) i dyfterji, zastrzykując im krew zwierząt odpornych przeciwko tym chorobom. Doktorowie: Bertin i Picq przedsięwzięli doświadczenia, używając do transfuzji, zamiast krwi psa, krwi kozy, która jest wielce odporną przeciw wielu zakaźnym chorobom.

Wyniki, przez nich osiągnięte, były bardzo pomyślne. Twierdzono, iż króliki, zakaźne gruźlicą krzepły, skoro im zatrzyknięto krew kozią. Powtarzane próby wykazały znaczne polepszenie, tak, iż pp. Bertin i Picq nie wahali się próbować transfuzji na ludziach. Stwierdziwszy istotnie gruźlicy u dwóch pacjentów, zastrzyknięto każdemu z nich po 50 gramów koziej krwi. Wynik dotychczas o tyle jest wiadomy, iż transfuzja nie wywołała szkodliwych skutków. Wypadnie więc jeszcze powtarzać transfuzję, bo cóż znaczą 50 gramów krwi odpornej w porównaniu do całej masy krwi w ustroju, ulegającym zarazie.

Tutaj nadmienić wypada, że wedle doświadczeń pp. Richet i Héricourt, krew psa zabezpiecza lepiej przeciw zarazie, jeżeli temu psu poprzednio zatrzyknięto gruźliczy zarazek. Doświadczenia, czynione na tej drodze, mogą zrazu nie wydać pożądanego skutku; mimo to wątpić nie należy o tej metodzie, która zdaje się mieć wielką przyszłość przed sobą. Metoda ta streścić się daje w prawidle: „Spotęgowawszy przez wszczepienie zarazka odporność krwi zwierzęcia przeciw zarazie odpornego, zastąpić nią część krwi w ustroju, ulegającym zarazie.“

Medycyna, rozporządzając dziś olbrzymim aparatem wiedzy, tudzież udoskonalonemi środkami, stosuje w walce z rozlicznemi chorobami lekarstwa, o jakich nie mieli wyobrażenia nasi ojcowie. Niektóre odkrycia jednakże wprowadzają znowu w użycie leki, które, dawno już zarzucone przez naukę, używanemi były już tylko przez wiejskich znachorów. Ktokolwiek czytał dawne lekarskie książki, ten sobie niezawodnie przypomina, jak wielką własność leczniczą przypisywano niegdyś tytoniowi. Później zarzucono zupełnie środek ten, używany tylko przez ogrodników dla tępienia owadów, gnieżdżących się na liściach roślin, miejscami zaś przez znachorów, leczących nim rozmaite przypadłości.

Otóż, wedle zapewnień dra Schnitzera z Neuhäusel (na Węgrzech), ma być tytoń środkiem nader skutecznym przeciw dyfterytowi. Dr. Schnitzer zauważył iż cyganie, żujący „prymkę“, odpornymi są przeciw chorobom zakaźnym, mającym w gardle swoje siedlisko, a spostrzeżenie to nakłoniło go do przedsięwzięcia doświadczeń, które jak zapewnia, pomyślny uwieńczył skutek. Jest to więc metoda leczenia cygańska, którą nam zaleca, mimo to, należy jej się tutaj słuszna wzmianka, ze względu na to, iż ją nietrudno wypróbować. Lekarstwo może być sporządzonem bez trudności, a tytoń jak wiadomo, zabójczym jest dla mikrobów.

Dr Schnitzer bierze 2 do 2·50 gramów owego soku, który się osadza w cybuchach i mięsza je z 30 do 35 gramów alkoholu. Przefiltrowawszy tę mięszaninę, otrzymuje płyn czerwonobrunatny, którym pendzluje części gardła owrzodzone. Pendzlowanie to nie sprowadza symptomatów zatrucia nikotyną, a ma być nader skutecznem. Nadto zaleca dr. Schnitzer płókanie gardła wywarem tytoniowym, sporządzonym z 2 gramów liści tytuniowych które się mocno zagotowuje w 200 gramach wody. Środek ten miał się okazać niezawodnym w sześćdziesięciu tą metodą leczonych wypadkach.

Przy każdem szczepieniu ospy zachodzi zawsze obawa zakażenia za pośrednictwem lancety, której staranne wytarcie, ani też kąpiel w wodzie kipiącej, w zupełności nie usuwa. To też niedawno temu postawiono w paryskiej Akademji medycznej wniosek, domagający się, aby w przyszłości „każda z osób, mających się poddać szczepieniu była szczepioną własnem, nigdy przedtem nieużywanem narzędziem“. Łatwo to powziąć taką uchwałę, ale wykonać ją rzecz trudna; potrzebaby na to miljonów lancet, a samo szczepienie stałoby się kosztowną i dla niezamożnych niedostępną operacją.

Wojskowy lekarz Mareschal umiał zadość uczynić wymaganiom Akademji medycznej, używając zamiast lancety zwykłej stalówki. W ten sposób dokonał on 500 szczepień na żołnierzach, na którą to liczbę przypada 73% pomyślnych wyników. Ale zwykła stalówka nie jest dostatecznie ostrą, skutkiem czego bolesnem bywa dokonane nią szczepienie. Pan Mareschal kazał więc w fabryce piór stalowych firmy Blanzy, Pour et Compagnie sporządzić typ stalówek zamierzonemu celowi odpowiedniejszy. Stalówki tego rodzaju nazywają się „*Vaninostyle le Jenner*“ i kosztują setka dwa franki, tak, iż koszt narzędzia, zużytego przy szczepieniu, tylko dwa centymy wynosi.

W paryskim teatrze „Variétés“ przedstawiono niedawno temu sztukę, w której trzy konie ścigają się na scenie przez pewien czas. Przedstawienie takie zdawałoby się niemożliwem na małej scenie, zwłaszcza, że tu chodziło o konie żywe i dostarczenie widzom naj upełniejszego złudzenia: mimo to wywiązano się pomyślnie z tego trudnego zadania, urządzając rzecz tę w sposób wielce dowcipny.

Niejednemu z czytelników zdarzyło się z pewnością, jadąc koleją i wyglądając przez okno wagonu, doświadczyć takiego wrażenia, jakgdyby pociąg stał na miejscu, a przesuwające się przed oczyma patrzącego domy, słupy telegraficzne itd mijały go z pospiechem. Złudzenie to polega na tem, co zowiemy względnym ruchem; w teatrze umyślono wywołać je, przesuwając szybko przed oczyma widza całe tło hippodromu, to jest barjery, słupy dystansowe, oraz inne przedmioty, które się na nim mogły znajdować.

Teraz należało jeszcze pokonać trudność, której przezwyciężenie zdaje się należeć do rzędu niemożliwości, należało bowiem zatrzymać konie, w pełnym biegu będące, przez czas dłuższy na scenie niewielkiego teatru. Zadanie to rozwiązał francuski inżynier Emil Guitton, podścieliwszy pędzącym rumakom płócienny tor ruchomy, opierający się na dwóch, elektrycznością poruszanych walcach, na wzór transmisyjnego pasa.

Obydwa te ruchy: ruch pędzących koni i ruch przesuwającego się pod niemi toru znoszą się wzajemnie; konie, biegąc po ruchomym torze, nie poruszają się naprzód wcale, podczas gdy się po za niemi tło hippodromu z odpowiednią szybkością przesuwa. Osiągnięte w ten sposób złudzenie niepozostawia nic do życzenia. Widz, patrząc na pędzące konie i na mijające rumaków przedmioty, a niemogąc pojąć czem się to dzieje, zostaje niejako uniesiony tym ruchem i doznaje takiego wrażenia, jakgdyby wespół z końmi przestrzeń daleką przebywał. Jestto bez żadnego wątpienia *non plus ultra* teatralnej maszynerji!

Kronika.

Lwów 7 lipca.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jastrzębica, w pow. sokalskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 złr.

Arcyksiążę Albrecht darował dla rzymsko-katolickiego kościoła w Kuczurmiku kwotę 100 złr.

P. Namiestnik Kazimierz hr Badeni wyjechał wczoraj na kilkotygodniowy pobyt do Buska.

P. Stanisław Koźmian redaktor *Czasu* wyjechał do Vichy.

Z uniwersytetu. Stopień doktora wszech nauk lekarskich otrzymali dziś na jagiellońskim Uniwersytecie pp.: Hirsch Beck, rodem z Krakowa, Samuel Bendel z Bohorodczan w Galicji i Marjan Kulczycki ze Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Żmudę stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Siedliszowicach; Ludwika Totosia, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowicach starych.

Konkursa. Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu rozpisało z terminem do 9 września konkurs na posadę dozorcy więźni przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Magistrat m. Bochni rozpisał z terminem do 31 lipca b. r. konkurs na posadę prymarjusza szpitala powszechnego w Bochni z płacą roczną 600 złr., na posadę lekarza miejskiego z płacą 330 złr. rocznie, tudzież na ewentualnie opróżnić się mogącą posadę sekundarjusza szpitala z płacą roczną 300 złr.

Gmina miasta Gwoździca w powiecie kolomyjskim rozpisała konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 250 złr.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska: Ks. Jakób Szałajko koop. w Drohobyczu mianowany zastępcą katechety w gimnazjum drohobyckiem. Ks. Marcin Biały proboszcz w Brzozowie, mianowany dziekanem brzozowskim. Godność tajnego szambelana Ojca św. otrzymał ks. Józef Januszkiewicz, prob w Bliznem. Administratorem w Jeżowem mianowany ks. Jakób Błaszczak, tameczny kooperator.

Dyecezja tarnowska. Ks. Wilhelm Skopiński proboszcz w Padwi i notarjusz dekanatu mieleckiego odznaczony został expos. can.

Muzyka wojskowa w razie pogody grać będzie dziś we wtorek na Wysokim Zamku, jutro zaś przed gmachem namiestnictwa.

Śluby. Dnia 30 czerwca o godz. 10 rano zawartym został w kościele św. Józefa w Krakowie związek małżeński p. Kazimierza Moraczewskiego, inżyniera, syna ś. p. Romana Moraczewskiego i Franciszki z Zakrzewskich Moraczewskich, obywateli z Poznańskiego, z panną Marją Witaszewską, córką ś. p. Karola Witaszewskiego, oficera byłych wojsk polskich i ś. p. Ludwiki z Riegerów Witaszewskiej, b. obywatelki z Królestwa polskiego.

W zeszłym tygodniu w kościele katedralnym odbył się ślub panny Zofji Misiągiewiczównej, córki ś. p. Alojzego i Karoliny z Uścieńskich, z p. Kolomanem de Trient Ferrarym, porucznikiem huzarów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 9 lipca b. r. o godzinie 6 wieczór.

Panią Hoffmannową zaprosił dyrektor Narodowego teatru czeskiego w Pradze na gościnne występy.

Festyn „Lutni“ w połączeniu z przedstawieniem operowem odbędzie się w sobotę 11 lipca na Wysokim Zamku. Produkcja dzielnego chóru „Lutni“ tudzież koncert orkiestry 30 p. p. i „Harmonji“, a przedewszystkiem 3 akt ze „Strasznego Dworu“ wykonany przez Lutnistów w kostjumach i z odpowiednią wystawą — składają się na program niezwykle bogaty i interesujący. Jesteśmy pewni, że festyn „Lutni“ ściągnie w sobotę tłumy Lwowian na Górę Zamkową, zasługuje bowiem na to w zupełności sympatyczna firma tego ze wszech miar zasłużonego Towarzystwa.

Towarzystwo śpiewackie „Echo“ urządza w niedzielę 12 lipca b. r. po raz wtóry w tym sezonie wycieczkę do Stanisławowa w celu wzięcia udziału w festynie na rzecz budowy własnego gmachu dla Tow. muz. im. „Moniuszki“.

Jubileuszowy zeszyt *Przeglądu polskiego* już wyszedł z druku i zawiera rozprawę Stanisława Tarnowskiego, noszącą tytuł „Po dwudziestu pięciu latach“. Rozprawa ta, obejmująca 320 stronnic druku, jest jednem z pomnikowych dzieł współczesnego piśmiennictwa polskiego. — Zamiast zwykły nasz sprawozdawca zda relację z tej rozprawy, zanotujemy tu tytuły rozdziałów, aby czytelnicy nasi mieli wyobrażenie, o jak ważnych aktualnych i piekących sprawach mówi czcigodny prezes akademji. — Rozdziały te są następujące:

Nasze położenie polityczne (stanowisko w Europie, Stosunek do Rosji, Stosunek do Prus, Stosunek do Austrji). — Opinja i stronnictwa (W ciągu wieku, Od lat dwudziestu pięciu, W chwili obecnej). — Usposobienie i skłonności polityczne (W miastach, Na wsi — we dworach, Na wsi — w pałacach, Na wsi — w chatach). — Usposobienia religijne (W ciągu wieku, w chwili obecnej, Niektóre środki obrony). — Niektóre złe zwyczaje (Fałszywe budzenie ducha, Wykręty i podejścia, Przedwczesne politykowanie, Brak wiary, Brak odwagi). — Wnioski i przestrogi (Dobre i złe znaki, Kilka pewników politycznych).

Z powyższego spisu rozdziałów widzi czytelnik, jak zajmującą jest ta rozprawa, jak żywotnych dotyka spraw. A jeżeli dodamy, że cała owiana jest duchem głębokiego patrjotyzmu i gorącej wiary katolickiej, a napisana językiem prześlicznym, to pojmie czytelnik, dlaczego nawet ludzie należący do innego politycznego obozu z taką radością witają każdą nową pracę wielkiego naszego pisarza, a dowiedziawszy się o wyjściu jej, obiecują już sobie prawdziwą biesiadę literacką, filozoficzną, historjozoficzną i polityczną.

W Tłustem dnia 22 zm. odbyło się trzydzieste z rzędu posiedzenie tłusteckiego oddziału zjednoczonego galic. Towarz. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Przewodniczył dyrektor oddziału Tomasz hr. Dzieduszycki, który podziękowawszy obecnym za liczne zebranie się, wskazał na kwitnący stan finansowy oddziału, istniejącego już lat 14.

Następnie sekretarz oddziału p. Emeryk Niżyński jako delegat zdał sprawę z poselstwa swego na posiedzenie ogólnej Rady Towarzystwa, liczącego w 27 oddziałach 1497 członków.

Nakoniec nastąpił wybór zarządu, do którego weszli: Tomasz hr. Dzieduszycki jako dyrektor, ks. proboszcz St. Adamczyk jako wicedyrektor, p. Emeryk Niżyński jako sekretarz, pp. Doliński i Kruszelnicki jako wydziałowi, pp. Hładiuk i Kornel Lewicki jako zastępcy wydziałowych. — Delegatem do ogólnej Rady Towarzystwa wybrano p. Niżyńskiego, a zastępcą jego p. Grzegorza Szotwinię, nauczyciela ludowego w Białej pod Czortkowem.

Od dra K. Czarnika, wiceprezesa „Sokoła lwowskiego“, otrzymujemy następujące pismo:

„Przeczytawszy sprawozdanie dzienników o wycieczce Sokołów polskich do Pragi, poczuwam się do obowiązku sprostowania faktów niezgodnie z prawdą podanych.

W sobotę dnia 27 czerwca b. r. podczas przyjęcia w ogrodzie „Besedy mieszczańskiej“ muzyka po entuzjastycznem przyjęciu hymnu polskiego, wykonując nadprogramowy kawałek „potpourri z pieśni słowiańskich“ przyszła na ustęp hymnu carskiego. Polacy postanowili wyjść z ogrodu natychmiast, mimo iż muzyka przeszła na dalszy ustęp w potpourri „Jeszcze Polska nie zginęła“, która to pieśń została przez Czechów przyjęta z ogromnym zapałem, podczas gdy przy odegraniu poprzedniego ustępu Czesi nie okazywali żadnej oznaki zadowolnienia.

Dr. Podlipny zawiadomiony o zamierzonem wyjściu z ogrodu, w tej chwili przyszedł do Polaków. Wtedy, zabrawszy głos w imieniu ziomków, przedstawiłem powody naszego postanowienia. Dr. Podlipny w odpowiedzi podniósł, iż nie stało się to ani z umysłu, ani z winy komitetu, lecz z winy kapelmistrza, który nadprogramowy kawałek zagrał, wyraził imieniem Czechów swoje oburzenie z tego powodu na kapelmistrza i żal i prosił gorąco, by Polacy od swego zamiaru odstąpili i pozostali w ogrodzie, „bliższe poznanie bowiem przekona nas o szczerości ich uczuć dla narodu polskiego“, w końcu oświadczył, że nie dopuści, by muzyka na przyszłość ten kawałek kiedykolwiek zagrała. Polacy przyjęli to wyjaśnienie do wiadomości, a otrzymawszy zadośćuczynienie pozostali w ogrodzie.

W chwilę potem przyszła do mnie delegacja Sokoła praskiego, wyrażając żal z powodu tego zajścia i oświadczając, że dadzą nam wszelkie zadośćuczynienie, jakie zażądamy.

Na drugi dzień t. j. dnia 28 czerwca podczas zabawy ogrodowej. muzyka na żądania Czechów, by grała pieśni narodowe, zagrała czardasza — wtedy Czesi, upewniwszy się przedtem, iż to nie jest nasza narodowa pieśń, zmusili muzykę do wyjścia z ogrodu, a natomiast sprowadzili drugą, która na przemian grała „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Kde domuw mój“ i inne pieśni narodowe; o hymnie carskim mowy nawet nie było.

Nieprawdziwem jest twierdzenie, iż Francuzi byli przedmiotem większych owacyj, aniżeli Polacy i owszem wszędzie Polakom oddawano pierwszeństwo, tak podczas przyjęcia na ratuszu, jakoteż w teatrze, gdzie muzyka zaraz po hymnie czeskim odegrała hymn polski, na wystawie podczas wejścia naszego do głównego pawilonu wraz z Francuzami odezwały się organy hymnem narodowym polskim.

Z drugiej strony muszę podnieść, że entuzjazm dla nas z każdym dniem wzrastał, a doszedł do punktu kulminacyjnego dnia ostatniego podczas przyjęcia na wyspie Zofinie; żadne pióro nie jest w stanie opisać uczucia, jakiego się doznawało na widok serdeczności, nietylko ze strony Sokołów, ale całego narodu czeskiego.

Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby ja i p. dr. Styczeń z Pragi wyjechali „obrażeni“ przed ukończeniem uroczystości sokolej, — program tej uroczystości kończył się dnia 30 czerwca b. r. na wyspie Zofinie, gdzie ja i p. dr. Styczeń byliśmy obecni do późna, a wyjechaliśmy razem dopiero dnia 1 lipca w południe jednym pociągiem a zatem po wyczerpaniu całego programu“.

Dr. Kazimierz Czarnik.

Szkoła pięcioklasowa kolei Karola Ludwika. Mamy przed sobą sprawozdanie z tej szkoły wzorowej, zostającej pod kierownictwem wytrawnego pedagoga p. Mikołaja Rybowskiego. Do szkoły tej uczęszczało w ubiegłym roku szkolnym 287 uczniów i uczennic, według wyznania katolików 260, unitów 13, ewangelików 5 i żydów 9; a według narodowości Polaków 230, Rusinów 13, Niemców zaś 44.

Przyszły rok szkolny rozpoczyna się w tej szkole z dniem 1 września. Jest bowiem fałszywą pogłoska, że kolej Karola Ludwika zwija tę szkołę.

Zmarli. Wacław Korona, zmarł we Lwowie w 83 r. życia. — Jan Barski, nauczyciel kierujący w Zborowie, zmarł tam w 50 r. życia. — W Stanisławowie zmarła w 44 r. życia Michalina z Tamaczkiewiczów Konkolniakowa, żona prymarjusza szpitala stanisławowskiego — W Brodach zmarł w 64 r. życia Mikołaj Kościesza Strzegocki, zastępca nauczyciela gimnazjalnego. — Cezaryna z Neumanów Fałkowska, autorka wielu powiastek i artykułów dla dzieci, współpracowniczka „Zorzy“, „Przyjaciela dzieci“ i „Przyjaciela zwierząt“, zmarła przed kilku dniami w Warszawie. — Wojciech Laszkiewicz, zmarł w Krakowie w 34 r. życia. — W Krakowie zmarła Elżbieta z Bieleckich Baderowa, wdowa po właścicielu wsi Garlicy murowanej i członku Rady pow. krakowskiej. — Marja Niemojowska, nauczycielka prywatna, zmarła w Krakowie w 75 r. życia.

Nowa czytelnia ludowa. Za staraniem ks. Kozaka wikarego w Nowym Sączu, założyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej czytelnię ludową w Dąbrówce polskiej pod Nowym Sączem. Ludność wiejska powitała radośnie nową czytelnię i zamiast do karczmy uczęszcza dziś pilnie do czytelni, gdzie wiele pożytecznych rzeczy dowiedzieć się może.

W Ułaszkowcach odbył się onegdaj strefowy zjazd Towarzystwa gospodarczego, i powiódł się bardzo dobrze. Wzięło w nim udział przeszło 80 uczestników. Obrady zagaił p. Cielecki, prezes oddziału podolskiego, prezydował także Doszot, prezes oddziału tłumackiego; jako delegat komitetu centralnego przybył ks. Leon Sapieha. Wieczorem odbył się bankiet, na którym wygłoszono liczne przemówienia.

W Kołomyi odbędzie się dnia 10 b. m. położenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się gmach kołomyjskiej Kasy oszczędności. Dyrekcja Kasy uchwaliła w dniu tym rozdać 200 złr. między miejscowych ubogich.

Z Wybranówki donoszą nam, iż dnia 3 b. m. utopił się tam Wasyl Korol, majętny gospodarz z Chlebowic wielkich w pow. bobreckim. Przejeżdżając przez Wybranówkę, chciał Korol wykąpać w rzece swe konie, które były z powodu upału bardzo zmęczone i spocone. Wjechał przeto z nimi do małego potoku, który płynie pod Wybranówką. Nieszczęściem jednak napotkał w rzece na jakąś przepaść, w której konie i on utonęły. Nieżywe konie wyciągnięto wkrótce, zwłoki Korola zaś znaleziono dopiero na drugi dzień. Korol był jeszcze młodym człowiekiem, miał lat 31, i był żonatym i ojcem kilkorga dzieci.

Zła droga. Z Tarnopolskiego piszą nam, że droga przez wieś Bajkowce jest tak złą, iż można powóz połamać i konie pokaleczyć. Błoto po osie, doły i jamy metrowej głębokości, wystające kamienie i niezgłębione dziury w moście i na wąskiej grobli. To wszystko jest tem dziwniejszem, że na czele tej wsi stoi podobno człowiek inteligentny.

Próbka pięknego stylu. W bardzo niesmacznej naturalistycznej powieści p. Śnieżko-Zapolskiej, no-

szącej tytuł „Szmat Życia“, a drukującej się teraz w jednem z pism warszawskich, czytamy ustęp taki:

„Marja, powoli, schylona, uniósłszy cokolwiek swą zniszczoną sukienkę, toczyć beczułkę zaczęła. Wystające łopatki w pochyleniu grzbietu znikły pod cienką tkaniną stanika, lecz za to uwidoczniła się cała kolumna pacierzowa, źle suchą skórą obciągnięta. Drobne biodra odpychały spódnicę w miarowym ruchu nóg. Nędzna to była dziewczyna: źle ułożona, źle odżywiona i opóźniona w rozwoju swej kobiecości“.

Nieprawdaż? — jak to malowniczo! Ta „kolumna pacierzowa, źle obciągnięta skórą!“ A te „biodra odpychające spódnicę w miarowym ruchu nóg!“ Co za dokładność studjów, — a przytem, jakie to budujące, podnoszące ducha, uszlachetniające serce i umysł.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 758°. Idzie w górę. Pochmurno. Z rana deszcz rosił. Od południa zaczęło się wypogadzać.

Walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie, za rok 1890, odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej o godzinie 12 w południe dnia 12 lipca b. r., a gdyby o tej porze statutem wymagana ilość członków się nie jawiła, tego samego dnia o godzinie 5 po południu w obec jakiejkolwiek ilości członków. — Porządek dzienny: 1. Odczytanie ostatniego protokołu. 2. Sprawozdanie sekretarza. 3. Sprawozdanie kasjera. 4. Wybory prezesa, zastępcy, członków wydziału i ich zastępców. 5. Wnioski.

Z Tarnowa nam piszą: W dniach od 30 czerwca do 3 lipca odbył się w gimnazjum tarnowskiem egzamin dojrzałości pod przewodnictwem inspektora p. Samolewicza. Zgłosiło się 28 abiturjentów; z tych uznani za dojrzałych: Bocheński Feliks (z odznaczeniem), Dubas Piotr, Górski Kazimierz, Hyjek Andrzej, Jachtyl Jan, Kaczkowski Karol, Kieroński Leon (z odzn.), Kulinowski Marjan (z odzn.), Lechowicz Franciszek, Lanocha Szymon, Malinowski Piotr (z odznacz.), Mróz Franciszek, Peszkowski Karol, Richter Juljan, Rogojski Zdzisław, Siudut Andrzej (z odzn.), Strzelecki Adam, Tannenbaum Izak, Tichy Franciszek, Triba Józef (z odzn.), Trybowski Władysław, Walczak Franciszek, Zmarz Michał, Żychoń Marjan. Trzem pozwolono zdawać ponowny egzamin po ferjach z jednego przedmiotu, jednego reprobowano na rok. Pomyślny ten wynik egzaminu zawdzięczać należy, jak stwierdził p. inspektor krajowy, usilnej i inteligentnej pracy nauczycieli. Przy rozdaniu świadectw pożegnał dyrektor Trzaskowski uczniów, z których jeden podziękował w imieniu wszystkich profesorom klasy za ojcowską opiekę i trudy dla nich położone.

Klimatologja kuli ziemskiej. Dr. Bruckner profesor niemiecki w ogłoszonem świeżo dziele podaje wywód nowej teorji klimatologji ziemi naszej. Wedle studjów jego ziemia przebywa 35 letnie okresy: to wilgotne, to suche i dowodzi, że Europa zachodnia oraz wschodnia strona Ameryki północnej w ciągu okresu wilgotnego dostają 50—60 razy więcej deszczów, aniżeli podczas suchego okresu.

Od roku 1870 przebywamy okres wilgotny i łącznie z innemi jego właściwościami miewamy złe zbiory w okolicach nadmorskich, wyborne w głębi kontynentu.

Koniec bieżącego stulecia i 25 pierwszych lat przyszłego będą stanowiły perjod suchy, to jest, ogólnie biorąc o 20% mniej wilgotny, niż obecny.

W Nowym Jorku miano wczoraj stracić za pomocą elektryczności trzech morderców.

Burze. Dnia 1 b. m. o godzinie 6 wieczorem spadł w Chochonowie w pow. rohatyńskim grad wielkości orzecha włoskiego i w ciągu 15 minut zniszczył wszystkie zasiewy.

Prócz Chochoniowa ucierpiały także gminy Bybło, Dytiatyn, Jabłonów i Słoboda kąkolnicka. W Chochoniowie grad powybijał wszystkie okna, pokaleczył ludzi, a wicher zburzył kilka domów.

Straszna klęska dotknęła również wieś Glińsko w pow. żółkiewskim. Burza z gradem, która szalała 1 lipca, zniszczyła conajmniej połowę tegorocznych zasiewów, a rozhukany potok, który przez środek wsi płynie, niosąc z sobą namuł i kamienie kilkacentnarowe, porozbijał domy, pozalewał ogrody, tak, że mieszkańcy conajmniej na 5 lat stracili wszelki z nich pożytek. Prócz kilkunastu gospodarzy, także i probostwo wielką klęską zostało dotknięte. Woda bowiem z namułem i kamieniami porozwalała wszystkie płoty, zalała wszystką ogrodowinę, połamała wszystkie szczepy owocowe, które już owoc rodziły; pozabierała parkany około cerkwi i dzwonnicy i samej cerkwi omal że nie zabrała. Także fabryka pieców kaflowych została całkiem zamuloną, w skutek czego wszelka robota w niej conajmniej na dwa tygodnie ustać musi. W tem tak wielkiem nieszczęściu przyszli pierwsi z pomocą najbardziej dotkniętym: pp. Micewscy, mianowicie: Aleksander Micewski, dziedzic Krechowa, ojciec tegoż, dziedzic Tuczęp, i p. Lanikiewicz, starosta żółkiewski który przybył, by naocznie przekonać się o wielkiem nieszczęściu.

Z uzdrowisk krajowych. Do Iwonicza przybyło od 14 maja do 29 czerwca b. r. ogółem 527 osób. Że nasze uzdrowiska krajowe zdobywają sobie coraz większą wziętość, tego najlepszym dowodem, że n. p. w Iwoniczu bawią goście nietylko z Galicji, Bukowiny, Królestwa polskiego i Litwy, ale i z Wiednia, Monachium, Węgier, Rumunji i Rosji.

Kilkunastu żydów rosyjskich uwięziła wczoraj we Lwowie policja, ponieważ nie mieli paszportów emigracyjnych, a w drodze niby do Ameryki zatrzymali się tutaj z widocznym zamiarem pozostania. W ogóle ma się tu obecnie znajdować pięćdziesiąt rodzin, — które rzekomo czekają na zapomogę Hirszowską.

Samobójstwo. W stawie Pełczyńskim utopił się Jakób Iwańczyszyn, kucharz w ruskiem seminarjum duchownem. Zwłoki jego wydobyto onegdaj. — Przyczyną samobójstwa była zapewne melancholja, na którą samobójca cierpiał już od dłuższego czasu.

Dziwne zjawiska przyrody. Z Nowego Sącza donoszą nam, iż u p. Józefa Głąbińskiego, właściciela Michalczewa pod Sączem, kotka urodziła czworo kociąt z których dwoje jest normalnie rozwiniętych, trzecie jest całkiem podobne do świni, i różni się tem tylko od młodej świnki, iż zamiast sierścią porosłe jest delikatnym włosem, czwarte wreszcie nie jest normalnie rozwinięte i podobne jest do żaby. Mieszkańcy Nowego Sącza spieszą do Michalczewa, aby podziwiać to dziwo przyrody. Kotka karmi wszystkie czworo swych dzieci. Wzięte do ręki kocięta miauczą, kocię-świnia kwiczy, a wreszcie czwarte kocię-żaba wydaje z siebie jakieś nieokreślone tony. Wszystkie czworo młodych żyją i chowają się zdrowo.

Na Libiantowej znów u pewnego gazdy owca rzuciła czworo jagniąt.

Ospa pojawiła się w Drabiniance w pow. rzeszowskim.

Oryginalne prawo. „Każdy z obywateli stanu Massachusette ma prawo dwa razy do roku upić się aż do utraty przytomności, bez ściągania na siebie odpowiedzialności policyjnej“. Oto jest treść wniosku do prawa, postawionego świeżo w izbie reprezentantów rzeczonego stanu, z całą powagą rozpatrywanego w niej i po krótkich naradach w pełni uchwalonego.

Awans lipcowy przy kolejach państwowych w obrębie dyrekcji ruchu we Lwowie i w Krakowie.

Fuchsa Stanisław, asystent przy stacji we Lwowie; Nossek Adolf, asystent przy stacji w Suczawie; Wroński Karol Piotr, asystent przy stacji w Olszanicy; Bordolo Wiktor, asystent przy dyrekcji w Krakowie; Malik Błażek, asystent przy dyrekcji w Krakowie; Epperlein Jan, asystent przy stacji w Czerniowcach; Stelzer Jan, inżynier asystent przy dyrekcji we Lwowie; Leszczyński Celestyn, asystent przy stacji w Załużu; Mehofer Eugenjusz, asystent przy dyrekcji w Krakowie; Jurkiewicz Władysław, asystent przy stacji w Buczaczu; Stekel Henryk, inżynier asystent przy warstacie w Stanisławowie; Beister Tomasz, asystent przy stacji w Ustrzykach; Milczanowski Karol, asystent przy stacji w Skawinie, Müller Wilhelm, asystent przy dyrekcji we Lwowie; Pieterkiewicz Władysław, asystent przy dyrekcji w Krakowie; Schrenzel Edmund, inżynier asystent przy dyrekcji w Krakowie; Kołtunik Szczepan, asystent przy stacji w Gajach wyżnych, Dąbrowski Ludwik, asystent przy stacji w Nowym Sączu; Noworyta Władysław, asystent przy stacji w Lachowicach; Scherzinger Roman, inżynier asystent przy warstacie w Stanisławowie; Wichsel Maurycy, inżynier asystent przy warstacie w Stanisławowie; Weidenfeld Benjamin, inżynier asystent przy konserwacji w Stanisławowie; Rapappoit Izrael, inżynier asystent przy dyrekcji w Krakowie; wszyscy z płacą 700 złr.

Kurzer Berl, asystent przy stacji w Bolechowie, Wojnarowski Witalis, asystent przy stacji w Samborze; Wojnar Franciszek, asystent przy magazynach materjałowych w Stryju; Woudrausch Jakób, asystent przy dyrekcji we Lwowie; Malinowski Józef, asystent przy stacji w Bursztynie, Szczepański Celestyn, asystent przy stacji w Woli turzańskiej; Kahane Józef, asystent przy stacji Podgórze Płaszów; Buch Izydor, asystent przy ogrzewalni we Lwowie; Reichard Franciszek, asystent przy dyrekcji we Lwowie, Oleksiński Włodzimierz, asystent przy dyrekcji w Krakowie; Rożkiewicz Jan, asystent przy stacji w Pisarzowej; Święcicki Włodzimierz, asystent przy stacji we Lwowie: Maślonka Ludwik, asystent przy stacji w Drohobyczu; Kuzył Andrzej, asystent przy stacji w Iwoniczu; Dobrzański Leon, asystent przy stacji we Lwowie; Sabath Salomon, asystent przy stacji w Hatnie; Treger Maurycy, asystent przy stacji w Ławocznem; Grünspann Szymon, asystent przy stacji w Jaśle.

Z Sofji donoszą nam, że widocznie zamierzano tam wykonać zamach na osobę Stambułowa, znienawidzonego śmiertelnie przez wszystkich przyjaciół Rosji i panslawizmu. Onegdaj w pobliżu domu Stambułowa aresztowano trzech Macedończyków, którzy ściągnęli na siebie uwagę tajnej policji przez to, że zbyt często widywano ich w ostatnich dniach w pobliżu tego domu. — U aresztowanych znaleziono sztylety i rewolwery, jakoteż listy kompromitujące.

Widocznie ajenci rosyjscy zaczynają już znowu w Bulgarji gospodarować.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz trzeci „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru. Występ panny Seregni, primaballeriny opery della Scalla w Medjolanie, ze współudziałem *Corps de ballet*. Jutro we środę po raz pierwszy „Wakacje małżeńskie“, komedja w 3 akt. Delabreque i Hennequin, tłumaczenie M. Sachorowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Dusza w niebie.** Do nieobjętego w zbiorze ogólnym dzieł Brodzińskiego wiersza „Dusza w niebie“ ułożył Jan Czubski, zaszczytnie znany kompozytor, autor śpiewników dla szkół, autor mnóstwa prześlicznych kompozycji choralnych i utworów fortepianowych — pieśń na chóry mięszane, duet i solo altowe z towarzyszeniem fortepianu.

P. Czubski wydał pieśń powyższą na pamiątkę stuletniej rocznicy urodzin autora „Wiesława“.

O muzyce p. Czubskiego w tym utworze — cóż można nowego powiedzieć? Trzeba by chyba powtórzyć pochwały i słowa uznania, jakiemi od lat dwudziestu krytyka muzyczna u nas i w obu dzielnicach dawnej Polski darzy tego skrzętnego i sumiennego kompozytora. P. Czubski z godną uznania skwapliwością wyławia w literaturze coraz to nowe perły i z prostotą, bez szumnych frazesów, ale sumiennie, wedle wzorowej instrumentacji, z głębokiem zrozumieniem ilustruje słowa poetów przepiękną swą muzyką.

Wszystkie te uznane już u kompozytora naszego zalety zawiera i najnowsza pieśń, która była wykonaną na wieczorku Towarzystwa pedagogicznego i niebawem na zamierzonym w naszym mieście uroczystym obchodzie 100 letniej rocznicy urodzin Kazimierza Brodzińskiego ponownie wykonaną będzie.

Niechże rozbrzmiewa ta piękna pieśń, a rzewnym i podniosłym nastrojem krzepi ducha narodowego, głosząc sławę i cześć dla wielkiego poety.

Wiersz, którego słowa ilustruje p. Czubski szerszemu ogółowi nie jest znany, gdyż Brodziński ofiarował go jednemu ze swych przyjaciół, który nie udzielił wiersza tego wydawcom pism zbiorowych Brodzińskiego i dopiero niedawno jedno z pism warszawskich ogłosiło ów wiersz. Wiersz ten jest tak pięknym, rzewnym, tyle wzniosłych, zawiera myśli iż nie możemy się powstrzymać, iżby go tu nie przytoczyć.

Ani ucho nie pojmie, ani głos wypowie
Jakiem się życiem cieszą w niebie aniołowie,
Tam wieczna radość, wieczną otacza nas wiosną,
Tam się nadzieje razem spełniają i rosną.
Tam życiem miłość sama i jedna i święta
Trwogi ani zazdrości nie zna niepojęta —
Tam istota snem błogim, istotą marzenia,
Szczęście ziemskiej młodości jest cieniem jej cienia,
Jak dla duszy snu cieniem co laty dawnemi
W nasze życie wcielona doznała na ziemi.

Lecz była dusza jedna, co w rówieśnic gronie
Jakąś w niebie nieznaną tęskność tuli w łonie,
Ziemskiem wzdycha westchnieniem — zbiegłe marzy [wieki.
I w pył lecących światów zatapia powieki.
I duma jako duma dziewica stroskana,
Gdy w kurzu drogi swego wygląda młodziana.
Smutek jej tak był piękny jako czyste chmurki,
Co zachodem ciemnieją ozłocone wzgórki,
Albo jako na róży łza porannej rosy,
Co w czystości pogodne odbija niebiosy.

A tak niebios królowa na perłowym tronie
W niebieskiej i gwiazdami osnutej osłonie
Przed siebie ją wezwała, w oblicze jej wryta
Spójrzeniem macierzyńskiem tajemnicę czyta,
Znam ja ciebie gdzie żyjesz myślami tęsknemi,
W miejscu cierpień i zasług — tam na polskiej ziemi.
Tam i ja z tronu mego czuciem się przenoszę,
Gdzie były macierzyńskie bóle i rozkosze
Tam od wschodniej strony znam ziemię ubogą,
Gdzie lud cały krzyż niesie Syna mego drogą
On mnie swą matką obrał i tam wszystkie matki
Dla Ojczyzny, poświęceń wychowują dziatki.
Idź bądź siostrą i matką, a z ziemskiemi cnoty
Łącz czystość i niewinność, anielskie przymioty.
Te wdrażaj w dziecię twoje, a każdą ofiarę
Osłódź przez Boską miłość, nadzieję i wiarę.

* **Przewodnika higienicznego**, wychodzącego pod redakcją Dr H. Jordana, opuścił prasę zeszyt 6 za miesiąc czerwiec i zawiera: W sprawie śmiertelności i asanizacji miasta Krakowa — Towarzystwo ochotnicze ratunkowe w Krakowie. — Dział statystyczny. — Rozmaitości. — Z bieżącej chwili. — Ogólne zgromadzenie opieki zdrowia. — Piśmiennictwo hygieniczne — Od redakcji — Ogłoszenia.

* **W „Zeitschrift für Schulgesundheitspflege“**, w zeszycie czerwcowym umieszczony jest opis obszerny i bardzo sympatyczny parku Dr. Jordana i zabaw młodzieży w nim uprawianych, pióra profesora Dr. Kocha z Brunszwiku, wielce w Niemczech szanowanego przyjaciela młodzieży szkolnej.

Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 11,749.000, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,583.500, 4½procentowych listów hipotecznych zł. 5,594.100, łącznie zł. 29,926.600.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,395.600.

§ **Nowe koleje lokalne.** Baron Aleksander Popper otrzymał pozwolenie na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych, celem przeprowadzenia kolei lokalnej z Radowiec przez Mardzinę, Górny Horodnik, Wików i Straże do Delatyna.

Z zbożowych targów.

7 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 25 10 —	8 90 9 85	9 50 10 50
Żyto	7 — 7 50	6 50 7 20	6 20 7 05	7 — 7 65
Jęczmień	7 — 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 — 8 —	7 — 7 85	6 40 [illegible]	7 50 8 —
Groch	— —	6 — 10 —	6 — 10 50	6 50 9 75
Wyka	— —	— —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—	—		
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	—	—		—
Okowita	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18 — do 19 50 zł.

Usposobienie spokojne, w handlu nie ma żadnej inicjatywy do transakcji.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 7 lipca. (pryw.) Czasopismo *Free Russia* (organ Towarzystwa przyjaciół wyswobodzenia Rosji — *Society of Friends of Russian Freedom*) otrzymało korespondencję z Syberji, w której donoszą, że podróż carewicza, dzięki nadmiernej gorliwości czynowników, stała się dla tego kraju prawdziwą klęską. I tak, przedewszystkiem policja i prokuratorja chcąc okazać gorliwość, wymyśliła przed samym przyjazdem carewicza spisek na jego życie; tymczasem w Petersburgu nie akceptowano tego wymyślonego spisku, dano kilku gubernatorom porządnego nosa i nakazano przerwać śledztwo. Nim nadszedł jednak taki rozkaz z Petersburga, zalali biednym zesłańcom politycznym tyle czynownicy sadła za skórę, że jeden z nich, niejaki Sankowskij, otruł się w więzieniu w Akatni. Nadto pod względem ekonomicznym podróż carewicza rujnuje kraj, a wszystko dzięki niedorzecznym pomysłom czynowników.

Nakazali oni, aby na każdej stacji pocztowej gromadziły się banderje z miejscowych mieszkańców po osób 100 do 300 i towarzyszyły carewiczowi w podróży. Że jednak dzikiego pospólstwa syberyjskiego nie można było przedstawić od razu carewiczowi, więc kazano tym banderjom zgromadzić się wcześniej, aby na stacji pocztowej wyćwiczyć je w jeździe regularnej za powozem carewicza. Że zaś nie wiedziano dokładnie, kiedy carewicz przybędzie; a zamach w Japonji znacznie odroczył jego przyjazd, w Syberji zaś nie rozchodzą się wiadomości tak szybko jak w Europie i są stacje pocztowe, na których dotąd jeszcze nie wiedzą nic o zamachu; więc z tych przyczyn banderje owe już od 4 miesięcy uczą się na niektórych stacjach i czekają na carewicza, a rozjechać się tym biednym ludziom pod surową karą niewolno.

Wiedeń 7 lipca. Posiedzenie Izby posłów. Izba wybrała komisję z 18 członków dla obrad nad rządowym projektem kodeksu karnego i zmiany procedury karnej.

W dalszym ciągu debaty budżetowej przy rubryce „tytoń“ zabrał głos p. Krauss i nazwał podwyższenie ceny cygar niendałą próbą, gdyż wywołała ona znaczny ubytek w dochodach, szczególnie ze sprzedaży cygar „Kuba“.

Mówca żąda polepszenia doli dozorców robotników w fabrykach tytoniu.

Minister finansów oświadczył, że ogólny rezultat podwyższenia ceny cygar da się dopiero za kilka lat oznaczyć, zdaniem ministra jednak zmniejszenie się konsumcji cygar „Kuba“ nie jest skutkiem podwyższenia ceny, lecz następstwem wzmagającej się konsumcji papierosów.

Inicjatywa p. Krausa co do polepszenia losu dozorców fabrycznych jest spóźnioną, gdyż jeneralna dyrekcja zarządu tytoniowego już podjęła inicjatywę w tej sprawie.

Co do żądania p. Fünkranza, aby pozwolić właścicielom winnic uszkodzonych przez filokserę, uprawiać tytoń w tych winnicach, oświadcza minister, że zarządzi dochodzenie; jednakże nie ma nadziei, aby one dały pomyślny rezultat, gdyż całkiem inne są warunki uprawy tytoniu aniżeli uprawy winnej latorośli.

Co do reformy kodeksu karnego na przekroczenia skarbowe, to ministerstwo już od lat myśli nad tą reformą, jednakże nie można robić żadnych gwałtownych skoków.

Minister przypomina, że już w mowie tronowej podniesiono potrzebę reformy podatków bezpośrednich i zwraca na to uwagę, że od lat kilku dostrzega się stale spadek kwoty pochodzącej z należytości egzekucyjnych.

Wreszcie zapewnia minister, że rząd studjuje sposoby ułatwienia poboru podatków i życzliwie wysłucha wszystkie życzenia, jakie mu będą objawione.

Po mowie Wielowiejskiego, który zalecał rządowi zajęcie się sprawą uprawy tytoniu w Galicji, przyjęła Izba rozdział „tytoń“, a potem bez debaty rozdział „stemple“.

Karlsbad 7 lipca. Osoby z otoczenia ks. bułgarskiego Ferdynanda twierdzą, iż pogłoska o mających się odbyć zaręczynach jego z arcyks. Marją Dorotą jest wyssaną z palca.

Praga 7 lipca. Sąd powiatowy skazał napastników którzy w piątek napadli rodzinę radcy dworu profesora Czihlarza na obostrzony areszt, jednych na 4 tygodnie, innych na mniej, aż do 3 dni.

Toerek 7 lipca. (Komitat St. Miklos na Węgrzech) Znajdująca się w pobliżu miasta na puszcie stodoła, w której znajdowało zwykle schronienie 160 robotników, została w niedzielę przez burzę doszczętnie zniszczoną. Siedmiu robotników poniosło śmierć na miejscu, 14 jest ciężko rannych, a 33 lekko.

Kopenhaga 7 lipca. Na obiedzie danym przez króla na cześć oficerów francuskiej eskadry była królewska rodzina, wyżsi dygnitarzy dworscy i oficerowie marynarki. Król wzniósł pierwszy toast na cześć Carnot'a, a muzyka zagrała marsyljankę. Poseł francuski pił na powodzenie króla i jego rodziny, a muzyka zagrała wówczas duński hymn narodowy. Król nadał wiceadmirałowi p. Gervais'owi wielki krzyż orderu Danebroga. W nocy eskadra odjechała do Sztokholmu.

Wiedeń 7 lipca. Najwyższa rada sanitarna przyjęła do wiadomości zarządzenie, jakie wydał rząd turecki i egipska rada sanitarna w Aleksandrji, aby zapobiedz zawleczeniu cholery z Indyj wschodnich, Abbisynji i Massawy, a przedewszystkiem z Alepu i orzekła, iż jak najbaczniej należy śledzić rozszerzanie się tej choroby aby można w stosownym czasie zarządzić w kraju odpowiednie środki.

Londyn 7 lipca. Koło Dowru zatonął jakiś wielki parowiec, którego nazwiska dotychczas nie zbadano.

Na brzegu znaleziono kawałek łodzi ratunkowej, należącej prawdopodobnie do owego okrętu, który zatonął.

Londyn 7 lipca. Z Gravesendu donoszą, iż trzy mile na północ od Dowru zetknął się parowiec Dunholme płynący z Westhartlepoolu, z parowcem Kinloch płynącym z Glasgowa. Dunholme zatonął, a wraz z nim 17 ludzi z załogi.

Sydnej 7 lipca (doniesienie biura Reutera). Na okręcie angielskim „Codelia“ pękła podczas strzelania zasuwa szesnasto-centimetrowej armaty. Armatę rozerwało na tysiączne kawałki. Dwóch oficerów i czterech majtków zginęło, a dwóch kadetów marynarskich i dziesięciu majtków jest rannych. Przyczyna nieszczęścia dotychczas niewiadoma.

Londyn 7 lipca. W izbie niższej odpowiedział Fergusson na stosowną interpelację, że porozumienie między Anglją a Włochami ma na celu utrzymanie status quo na morzu Śródziemnem, co rząd już dawniej wypowiedział w parlamencie.

Windsor 7 lipca. Wczoraj po południu odbył się w kaplicy św. Jerzego w zamku Windsorskim ślub księżnej Ludwiki szlezwicko-holsztyńskiej z księciem Aribertem anhalcko-dessauskim. W gronie gości weselnych był także cesarz niemiecki z żoną i królowa Wiktorja.

Wiedeń 7 lipca. W dniu 4 lipca o godzinie 11½ w nocy dało się słyszeć w wielu miejscach Bośnji i Hercegowiny silny huk podziemny i trzęsienie ziemi w kierunku w południowego zachodu na północny wschód. — Trwało to pięć sekund.

Wenecja 7 lipca. Królewska para włoska będzie jutro rano na lunchu (śniadaniu) na pokładzie angielskiego okrętu admiralskiego. Jutro wieczorem daje król obiad na cześć władz wojskowych i wyższych oficerów eskadry angielskiej.

Berno (w Szwajcarji) 7 lipca. Departament kolejowy ogłasza urzędownie, że liczba osób zabitych przy katastrofie kolejowej koło Mönchsteinu wynosi 73, a ogólna liczba rannych 131. Jedenaście osób nie odszukano dotychczas, jednakże tylko co do jednej z nich przyjąć można jako rzecz pewną, że jechała pociągiem, któremu owo nieszczęście się wydarzyło.

Wenecja 7 lipca. Spuszczenie na wodę nowego okrętu włoskiego „Sicilia“ odbyło się w obecności pary królewskiej, księcia Genui z żoną i oficerów eskadry angielskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. J. Jesłowicki z Szejkowa. M. Dwernicki z Kołomyi. S. Buudmann z Bojan. A. Bielecki z Feliksówki. A. de Alleser z Kijowa. B. Menczyński z Kijowa. P. Michalik z Lubienia. W. Mensch z Odessy. J. Smyjewski ze Złoczowa. H. Sawicki z Mysłowka.

HOTEL GEORGA. A. Brzozowska z Podola rosyjskiego. J. Rylska z Uhrynowa. L. Puntschert z Tarnopola. B. Rotter z Suchodołów. Ks Stanisław Gromnicki z Buczacza. Stan. Adamowicz z Bilki. Z. Ziegenbalg z Drezna. Ksiądz P. Żmigrodzki z Kijowa.

HOTEL ANGIELSKI. J. Gąsiorowski z Brzeżan. K. Kłębkowski z Rzeszowa. K. Czuwacz z Podola. A. Krajewski z Dubia. W. Jankowski z Zaliny. Dr. J. Konarzewski z Halicza. M. Dziama z Halicza. J. Łodyński z Kupcza. S. Radziejowski z Korczmina.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Jakie trudności w stosownem umieszczeniu dzieci spotyka wdowiec, zniewolony do częstych wyjazdów z domu, ten tylko jest w stanie pojąć, kto sam tego doświadczył.

Z powodu zajęć po za Lwowem nie mogę sam czuwać nad wychowaniem córki; po kilku więc w różnych miejscach niefortunnych próbach, umieściłem ją w istniejącym od niedawna **Zakładzie wyższym naukowym żeńskim Wielmożnej Amalii d'Endel we Lwowie** przy ulicy Pańskiej.

Już po pierwszym roku pobytu mojej córki w rzeczonym pensjonacie przekonywam się, że uczyniłem wybór ze wszech miar najlepszy: obok bowiem nadzwyczajnej staranności w kształceniu umysłu i serca, znajdują elewki w kierowniczce zakładu, **Wielmożnej Amalii d'Endel**, niestrudzoną, zacną i serdeczną przyjaciółkę i opiekunkę.

Miło mi przeto spełnić zwykły obowiązek i złożyć na tem miejscu **Wielmożnej Amalii d'Endel** najszczersze podziękowanie, a Jej zakładowi życzenie pomyślnego, rzetelnie zasłużonego rozwoju.

We Lwowie dnia 4 Lipca 1891.

Jan Wygrzywalski
Likwidator Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

2009

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	29[illegible] 37	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	88 —	Wiedeńskie losy kom.	152 50
Kredyty węg.	343 —	Akcje tyton.	[illegible]64 75
Anglobanki	[illegible]58 25	Gal. obl. indem	105 —
Uniony	236 50	Elbethale	209 75
Ludwiki	[illegible]11 75	Landerbanki	211 50
Nordbany	[illegible]74 50	Renta zł. węg	105 25
Lombardy	103 75	Bankvereiny	112 25
Losy tureckie	34 —	Renta węg pap.	101 52
Staatsbahny	91 —	Ruble	1 31 50
Czerniowieckie	241 25		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 7 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	240	75	243	75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	301	—	304	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	211	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98	50	99	20
Banku krajowego 4½% wa.	98	90	99	60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	80	96	50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	30	96	—

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101	10	101	80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	28	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25

6. Monety.

Dukat holenderski	5.51	5.62
Napoleondor	9.26	9.38
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.31	1.41
„ „ papierowy	1.27—	1·29—
100 marek niemieckich	57.40	57.—

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurier	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9 28	7 15
Z Podwołoczysk	2 20	7 30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4 20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rodna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6 16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8 53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Masz rodziców?

— Nie, jestem sierotą.

— Paryżanka?

— Paryżanka.

— Trzeba ci wiedzieć — odrzekł podejrzliwy odźwierny. — że tu jest dom porządny.

— Ja jestem uczciwa dziewczyna, obywatelu!

— Nad sobą będziesz miała sąsiada rygorystę, obywatela Publikolę Verdiera

— Ach! — rzekła robotnica. — Tem lepiej, ja lubię patrjotów!

— A aktorów lubisz?

— Dla czego to pytanie?

— Bo naprzeciwko twojego przyszłego mieszkania gnieździ się obywatel La Bussière, zabawny chłop!

— La Bussière! — rzekła młoda kobieta. — La Bussière! Nie znam żadnego La Bussièra!

Odźwierny zaczął się śmiać.

— Nic nie szkodzi, poznasz się z nim! Ach! jakże on mnie ubawił, kiedy grał „Janota!“ On i ciebie zabawić potrafi!

— Ja nie potrzebuję, żeby mnie kto bawił!

— Ho, ho! Tak się to mówi! Ale kto ma takiego ładnego buziaka jak ty, obywatelko!.

Robotnica zbladła nieco.

— A no, więc zgoda, — dodał odźwierny. — Mieszkanie jest twoje!

Wyciągnął rękę.

Ona włożyła mu zadatek asygnatami.

— Więc tedy, — rzekł odźwierny, maczając ogromne pióro gęsie w napół wyschniętym kałamarzu: — Teresa Bar..

— Teresa Barbier!

A podczas gdy odźwierny wpisywał jej nazwisko w księgę lokatorów, robotnica pałającemi oczyma wpatrzyła się przed siebie i ze wzruszeniem, które usiłowała ukryć, zapytała:

— Któż to jest ten staruszek, który mieszka na przeciwko?

— La Bussière nie jest stary!

— To też ja nie o nim mówię.

— Ach! tak staruszek, taki zabawny?... To pewnie obywatel Pluche, — odrzekł odźwierny.— Mikołaj Pluche, drugi sufler teatru narodowego, przyjaciel Publikoli Verdiera i obywatela La Bussièra.

XI.

Ulica Hautefuille.

W poniedziałek z rana 1 lipca, obywatelka Babeta, swoim zwyczajem, ścierała kurze w swojem mieszkaniu, nie przebaczając najmniejszemu pyłkowi, podczas gdy Mikołaj Pluche, siedząc za stołem, poprawiał role piórem gęsiem, niemiłosiernie skrzypiącem po papierze. Co jakiś czas poczciwa kobieta spoglądała ukradkiem na męża okiem pełnem spokojnej miłości; potem zatrzymywała się, niespokojniejsza niż zwykle, wzdychała i kiwała głową. Nareszcie, jakby zdecydowawszy się nagle, położyła na chwilę trzepaczkę, i zbliżywszy się do suflera, odezwała się z cicha:

— Żebyś ty wiedział, Mikołaju...

Pluche podniósł głowę uśmiechniętą i spojrzał na żonę oczyma pełnemi dobroci i przywiązania.

— Żebyś ty wiedział co mi opowiadał wczoraj obywatel Publikola Verdier...

Nazwisko to wymówiła ciszej.

— Cóż takiego, Babeto? — zapytał Mikołaj kładąc pióro.

— Mówił, że w sekcji Poissonière lud zatrzymał wóz naładowany skrzyniami z mydłem. Mydło to miało iść z Orleanu do Royen. Na bulwarze d'Orsay zrewidowano drugi wóz z mydłem i na obu miał się znajdować proch. Proch wysłany do Normandji, dla żyrondynów, uważasz?...

— No i cóż z tego?... — zapytał Mikołaj jak najspokojniej.

— Jakto, co z tego? Jak zaczną tak wszystko rewidować, to nas zguba czeka, mój Mikołaju. Zaczęli od rogatki Poissonièr, skończą na ulicy Hautefeuille.

— Cóż ci też w głowie, Babeto! — rzekł sufler. — Czegóżby oni tutaj szukali? Gdzie nie ma nic, tam nawet król traci prawa swoje, a ponieważ, prawdę mówiąc, teraz królem jest lud, więc wątpię, żeby mu mogło tak dalece zależeć na kilku kompotyerkach fajansowych, albo na kilku kostiumach i orężu teatralnym. Nie troszcz się o to, Babeto, troszcz się raczej...

Tutaj zniżył głos.

— Troszcz się raczej o naszego gościa.

— Och! tak, — rzekła Babeta. — Biedny ten obywatel Thorel! Wiesz, że jemu to nasze mieszkanie, od miesiąca jak je zajmuje, musi się wydawać smutnem więzieniem...

— Tak, żałuj go, — rzekł Mikołaj wstając z uśmiechem — Przecież lepiej, że tu czas jak może zabija, niż żeby dał siebie zabić.

— Więc gdyby go wyśledzono u nas...

— Wtrąconoby go do więzienia, jak jego towarzyszów, osądzonoby bezwątpienia tak samo jak ich! A wraz z nim..

— Ciebie, mój drogi? — rzekła Berta, twarz jej pobladła a wzrok utkwiła w mężu z wyrazem najwyższej trwogi.

On, z wielką prostotą, łagodnie, ze zwykłym swoim wolterowskim uśmiechem, odrzekł tonem serdecznym:

— Tak, tak, moja droga Berto, — mnie! I ciebie także! Cóż, jakoś cię to nie przeraża zbytecznie?

— Należy przecież coś uczynić dla nieszczęśliwych, - odrzekła Babeta.

Mikołaj wyczekał chwilę, a potem zapytał się:

— A więc, gdybym ci zaproponował podwoić niebezpieczeństwo, na które się narażamy?

— Podwoić? Nie rozumiem cię, — odrzekła.

— Tak, gdybym ci zamiast jednego więźnia, dał dwóch?

— Ach! Boże mój! — zawołała przestraszona Babeta. — Chcesz przyprowadzić drugiego proskrybowanego?

— Nie chcę go przyprowadzić, ale już przyprowadziłem — odrzekł Pluche.

Zacierał ręce, rad z siebie, a żona patrzyła na niego przestraszona.

— Ach! ty mnie do szaleństwa przyprowadzisz, — rzekła w końcu. — Jeszcze jeden członek Konwencji?

— Nie!... nie!... Nie członek Konwencji! We wszystkiem pożądana jest rozmaitość... Tym razem jest to były szlachcic! Wicehrabia de Puyjoli, częsty gość w teatrze narodowym... Tyle razy mówiłem ci o nim.. Puyjoli! Piękny Puyjoli! Niezmiernie miły człowiek; on protegował Zofję Clerval, która teraz mogłaby go zaprotegować na inny sposób. Ex wicehrabia aż dotąd zdołał żyć jakoś w Paryżu, nie wiem doprawdy jak, ale teraz go ścigają, a nazwisko jego zamieszczone jest na liście podejrzanych To też wczoraj wieczór, nic nikomu nie mówiąc, przyprowadziłem go tutaj, a dziś z rana... No, podziękujże mi Babeto, robię ci niespodziankę... Zaludniam dom!... Sprowadzam ci gości!

— Wielki Boże! — zawołała Babeta, która go słuchała z otwartemi ustami, — ależ to okropność!.

Padła na krzesło, jak gdyby jej kto nogi podciął i zapytała:

— A gdzieżeś ty go umieścił, tego twojego szlachcica?

— Na dole!

— W piwnicy?

— A tamtego na strychu! — rzekł Pluche wesoło.

— Nie prędko się przynajmniej spotkają!

— A jednak spotkać się muszą, — rzekł sufler. Jeśli już nie kiedyindziej to przy obiedzie.

— Jakto? Oni mieliby razem jadać obiad! Co też tobie w głowie, mój Mikołaju.

Babeta, na tę myśl, uczuła zdwajającą się trwogę

— Tak, razem, — rzekł Mikołaj. — Andrzej Thorel z wicehrabią de Puyjoli: stary i nowy porządek rzeczy.

— Ależ oni talerzami rzucać będą na siebie! Ależ przy najmniejszej dyskusji... To znaczy wystawiać siebie samych..

— Na wszystko. A jednak ja myślę posadzić ich obu dziś wieczór, przy tym stole.

Tym razem Babeta podskoczyła na krześle, na którem siedziała.

— Zmiłuj się! — zawołała, — ty tracisz rozum mój biedny Mikołaju.. Ależ powtarzam ci, niech najmniejszy hałas usłyszą z ulicy...

— Tak, tak, najmniejsze zajście, najmniejsza kłótnia, może nas zgubić! — rzekł obywatel Pluche ze zwykłym ironicznym uśmiechem i dobroduszną stanowczością.

Ale żeby uspokoić trochę trwogę biednej kobiety, dodał z pośpiechem:

— Tylko, Babeto, ty znasz moją teorję. Dość jest, żeby dwóch przeciwników politycznych znalazło się sam na sam, nie wiedząc do jakiej opinji każdy z nich należy, ażeby uznali w sobie nawzajem pewne zalety, którym zaciekle przeczyliby w każdym innym razie Nie oceniamy się jak należy, ponieważ się nie znamy. Otóż, Babetko, serce moje, ja, który suflowałem tyle sztuk cudzych, postanowiłem obmyśleć sam własną sztukę.. Tak, tak!.. Zobaczysz jak to pójdzie! — rzekł, składając na zakończenie rozmowy głośny pocałunek na świeżym policzku Babety.

Potem, zacierając znów ręce rzekł:

— Przyślij mi obywatela Thorela. Muszę go nauczyć roli, którą ma odegrać... bo, mówię ci, że ja tu zamierzam urządzić komedję. Napomknąłem już o tem Thorelowi. Tamten.. ex szlachcic, wicehrabia, już zna cały mój scenarjusz.. No, i cóż ty na to, Babeto?

— Obłudniku! — rzekła. — Jakiś ty poczciwy! Jak ja ciebie kocham!

— Moja ty najdroższa Babetko! Idź teraz zajmij się obiadem! Niech będzie dobry, jak zwykle! Proskrybowani mają dobry apetyt. Nic dziwnego! każdy kawałek, który do ust kładą może być ostatnim!

„Tym sposobem, — myślał sobie Mikołaj Pluche, podczas gdy Babeta, nie wiedząc już czy ma głowę na karku, poszła machinalnie do kuchni, — tym sposobem ci dwaj nieszczęśliwi będą mogli żyć u mnie obok siebie.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty H.dak